

PRZEGLĄD HODOWLANY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ZOOTECHNICZNEGO

Review of Animal Breeding

ORGAN OF THE POLISH ZOOTECHNICAL SOCIETY

Miesięcznik ilustrowany, poświęcony teorii i praktyce hodowli zwierząt domowych, wydawany przy pomocy zasiłku Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych pod redakcją inż. Stefana Wiśniewskiego

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Karmelicka 57, II p. Telefon nr 540-61

Editor's Office: Cracow, Karmelicka Street 57.

Przedpłatę prosimy wpłacać czekami PKO na konto Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego w Krakowie nr IV-1370 — kwartalnie 150 zł, numer pojedynczy 50 zł — Zmiana adresu 10 zł. — Członkowie Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, którzy opłacili składki członkowskie na rok 1947 otrzymują „Przeгляд Hodowlany“ bezpłatnie.

CENNIK OGŁOSZEŃ PO TEKŚCIE: $\frac{1}{4}$ - 10 000 zł, $\frac{1}{2}$ - 6 000 zł, $\frac{3}{4}$ - 3 500 zł, $\frac{1}{8}$ - 2 000 zł.

TREŚĆ:

Inż. Michał Markijanowicz:
Światowa sytuacja zbożowa, a potrzeby produkcji zwierzęcej.

Prof. Dr Józef Parnas:
Obecna sytuacja epizootyczna kraju.

Inż. Wiesław Krautforst:
Rasa wielka biała pomorska.

Inż. Władysław Czaykowski:
Formy organizacyjne hodowli bydła rogatego na Ziemiach Odzyskanych.

Inż. Lucjan Turnau:
Kilka uwag w sprawie żywienia bydła mlecznego.

Prof. Dr Teodor Marchlewski:
Na marginesie artykułu inż. Włodzimierza Raczyka, pt. „Genetyka umaszczenia królików“.

Inż. Witold Buchwald:
Zastosowanie wytlóków buraków cukrowych w tuczu świń.

Przeгляд piśmiennictwa.
Z instytucji i zrzeszeń.

CONTENTS:

Michał Markijanowicz:
World Supply of Cereals and the Needs of Animal Production.

Józef Parnas:
Animal Diseases in Poland.

Wiesław Krautforst:
Large White Pig Breed from Pomorze.

Władysław Czaykowski:
Cattle-breeding in the Regained Territories and its form of organisation.

Lucjan Turnau:
Some Remarks on Feeding of Milking Cows.

Teodor Marchlewski:
Remarks on the Paper of Mr Raczyk on Colour Genetics in Rabbits.

Witold Buchwald:
Using Breeding-grouts in Fattening of Pigs.

Literary Review.
From Institutions and Associations.

Światowa sytuacja zbożowa, a potrzeby produkcji zwierzęcej

World Supply of Cereals and the Needs of Animal Production

W okresie od 9—12 lipca br. odbyła się w Paryżu Międzynarodowa Konferencja w sprawach światowej gospodarki zbożowej (Conference Speciale des Céréales), zwołana z inicjatywy IV sesji Międzynarodowej Tymczasowej Rady Żywnościowej w Waszyngtonie.

Asumpt ku temu dało przeświadczenie, że w br. nie tylko nie zaistnieje poprawa w dotychczasowej sytuacji na rynku zbożowym, lecz przeciwnie należy tu oczekiwać jeszcze większych trudności.

Konferencja miała dać możność zorientowania się w istniejących zapasach zbóż, w ich zapotrzebowaniu, oraz wypracować zasady, jakimi kraje powinny się kierować przy ustalaniu poziomu spożycia i opracowaniu generalnych zaleceń w odniesieniu do polityki zbożowej, jak również w odniesieniu do zagadnienia pasz.

Materiały zebrane przez tę konferencję są dla nas pouczające pod wielu względami.

Przede wszystkim chodzi o ustalenie faktów. Stoimy chwilowo w obliczu światowego deficytu zbóż. Powoduje to konieczność reglamentowania konsumpcji i celowego gospodarowania w skali ogólno-światowej nadwyżkami zbożowymi, stawianymi do dyspozycji przez kraje eksportujące.

Zaludnienie naszego globu, mimo niebywale wielkich strat wojennych, zwiększyło się w porównaniu do stanu przedwojennego o 5—10%.

Po spustoszeniach wojennych przyszedł w roku bieżącym rok gospodarczy 1947/48 z nieurodzajem w znacznej części świata. Pogorszyło to bardzo sytuację zbożową nawet w porównaniu do roku 1946/47. Kraje nadwyżkowe mogą zaoferować łącznie ze zbiorami 1947 roku najwyżej 32 mil. ton zboża (25,5 mil. ton pszenicy i żyta oraz 6,5 mil. ton innych zbóż) w tym: Argentyna 5.500, Australia 1.650, Kanada 8.000, U. S. A. 14.500, inne kraje 2.350 — razem 32.000 ton. Zapotrzebowanie importowe krajów deficytowych wyraża się natomiast okrągło w sumie 50 mil. ton (44 mil. ton zbóż chlebowych i 6 mil. ton zbóż pastewnych). Czyli deficyt światowy zbóż, nie licząc ryżu, wyraża się w sumie 18 mil. ton.

Aczkolwiek deficyt ten jest bardzo znaczny, stanowi on zaledwie niewielki odsetek ca-

łości zbioru. Światowa produkcja pszenicy i żyta w r. 1946/47 wynosiła 200 mil. ton, ryżu 100 mil. ton, innych zbóż 250 mil. ton — łącznie 550 mil. ton. Zatem krajowa produkcja zbóż w większości krajów pokrywa znaczną część zapotrzebowania. Poza tym należy mieć na uwadze, że pokrycie całego zgłoszonego zapotrzebowania wymagałoby uruchomienia bardzo dużych środków finansowych oraz transportowych, morskich i lądowych w ilości nieposiadanej przez poszczególne kraje.

Należy się też liczyć z ewentualnie możliwym, lepszym wynikiem faktycznych zbiorów w porównaniu do przewidywań oraz z ujawnioną w podanym zapotrzebowaniu (50 mil. ton) pewną tendencją do poprawienia w br. stanu zaprowiantowania ludności, do podwyższenia skąpych wojennych i powojennych racji żywnościowych.

Wobec nie sprzyjających warunków roku bieżącego należy jednak, zdaniem konferencji, poprawienie warunków aprowizacyjnych odłożyć na lata następne.

Na podstawie przytoczonych rozważań, konferencja stwierdzając niezawodny fakt znacznego w br. deficytu zbożowego, pozostającego bez pokrycia, zaleca wszystkim rządów państw zainteresowanych przedsięwzięcie nadzwyczajnych środków, zmierzających do zmniejszenia deficytu i do sprowadzenia zapotrzebowania na import do granic pokrycia najniezbędniejszych potrzeb, w pierwszym zaś rzędzie do pokrycia bezpośrednio konsumpcji ludzkiej, kosztem ewentualnego opóźnienia odbudowy pogłowia inwentarza żywego.

W związku z tym konferencja zaleca tak krajom importującym, jak eksportującym usprawnienie i wzmocnienie organizacji gromadzenia od rolników głównych zbóż, w możliwie całej ich produkcji, z wyjątkiem ilości:

- a) niezbędnych na siew,
- b) niezbędnych dla wyżywienia rolnika, jego rodziny i domowników,
- c) uznanych przez właściwe organa za nie nadające się dla konsumpcji ludzkiej.

W dalszym ciągu konferencja zaleca, aby komitet zbożowy J. E. F. C. zaliczał na rachunek zapotrzebowania na konsumpcję ludzką te ilości zbóż, które byłyby przez kraj impor-

tujący z zapasów krajowych użyte na żywienie zwierząt, a które zazwyczaj były używane na konsumpcję ludzką.

Stąd dalsze zalecenie, aby kraje importujące przepracowały swe obecnie obowiązujące plany odbudowy inwentarza z punktu widzenia zużycia na konsumpcję ludzką wszelkich ilości zbóż zastępczych. Nie wyklucza to jednak konieczności stopniowego zwiększania produkcji hodowlanej w oparciu o zboża krajowe lub importowane, jeśli jest to konieczne dla poprawienia systemu odżywiania, dla uzyskania bardziej scharmonizowanego typu produkcji rolnej lub dla zapobiegania trudnościom walutowym. Dotyczy to zwłaszcza krajów, gdzie charakter produkcji wiejskiej lub bilans handlowy wymaga wzmoczenia wytwórczości hodowlanej, a gdzie inwentarz został w poważnym stopniu zniszczony podczas wojny. Wszystkie te okoliczności zdaniem konferencji powodują konieczność zwiększenia ilości zbóż zastępczych na paszę dla inwentarza. Mają one znaczenie również w odniesieniu do naszej hodowli żywego inwentarza.

Poza tym konferencja zwróciła uwagę na okoliczność, że w niektórych państwach wytworzyła się relacja cen zbóż zastępczych i produktów zwierzęcych do zbóż chlebowych, która powoduje zużywanie zbóż chlebowych na paszę, kosztem sprzedaży tych zbóż dla konsumpcji ludzkiej.

W związku z tym konferencja zaleca:

- a) ażeby rządy zastosowały wszelkie konieczne i możliwe środki dla utrzymania, względnie stworzenia relacji zachęcającej producenta do maksymalnej sprzedaży zbóż chlebowych,
- b) ażeby została, w razie potrzeby, stworzona sprawna organizacja dla kontrolowania obrotów i racjonowania produktów zwierzęcych w celu utrzymania cen na poziomie, który nie wywołałby nadmiernego zużycia zbóż na paszę dla zwierząt,
- c) ażeby rządy usiłowały w możliwie jak najszerszym zakresie stosować metody dające najlepsze wyniki zużycia na paszę zbóż zastępczych. Poza tym konferencja zaleca stosowanie dla każdego gatunku zboża najwyższych, biologicznie uzasadnionych norm przemiałowych. Normy te będą różne w zależności od technicznych możliwości danego kraju i właściwości miejscowych zbóż.

Obecnie stosowane są w różnych krajach

normy przemiałowe w następujących granicach: pszenica 75—95%, żyto 75—98%, jęczmień 45—85%, kukurydza 60—90% i owies 45—55%.

Konferencja zaleca stosowanie przy wypieku chleba różnego rodzaju domieszek, np. kukurydzy, mączki sojowej itp. We Francji nie ma już obecnie innego chleba jak z domieszką kukurydzy. Włochy na podstawie przeprowadzonych doświadczeń uznały, że bez szkody dla wartości odżywczej i smaku chleba, można stosować do mąki pszennej następujące domieszki: do 7% mąki sojowej, do 10% mąki owsianej, do 30% mąki jęczmiennej i 20% mąki kukurydzianej, przy stosowaniu każdej z tych domieszek oddzielnie. Przy stosowaniu 2 lub więcej domieszek procenty te są znacznie niższe.

Normy dziennego spożycia zbóż nie zostały ustalone przez konferencję, ale winny być ustalane przez poszczególne państwa w zależności od warunków miejscowych, rozporządzalnych środków żywnościowych i obyczajowych sposobów ich spożywania. Powinno to być podane do wiadomości zainteresowanych instytucji międzynarodowych.

Należy zaznaczyć, że Polska posiada jedną z najniższych norm spożycia zboża (Polska 309 gramów ziarna na głowę ludności dziennie, Dania 362 gramy, Szwajcaria 364 gramy, Czechosłowacja 372 gramy).

Państwa biorące udział w konferencji złożyły raporty, podające w krótkim zarysie praktykowane u nich systemy reglamentacji.

Dostosowanie się do zaleceń konferencji stanowi niezbędny warunek alokacji (przydziału). Sam fakt przydziału nie decyduje jednak jeszcze o faktycznym otrzymaniu przydzielonego zboża z puli międzynarodowej, ale jest warunkiem niezbędnym do ewent. otrzymania go.

Z alokacji spisuje się wszelkie ilości zbóż otrzymane przez kraje importujące, niezależnie od tego czy zboże zostało nabyte za gotówkę na własny rachunek, czy otrzymane w formie daru, releafu, czy też w innej formie.

Jedno z kardynalnych zaleceń natury ogólnej stanowi zalecenie, że Niemcy w żadnym wypadku nie mogą korzystać z większej alokacji, w odniesieniu na głowę ludności, niż kraje sprzymierzone.

W krajach deficytowych, o zdyscyplinowanym i nieprzemęczonym okupacją społeczeństwie, w których życie gospodarcze nie było

w ciągu lat spaczane przez okupanta lecz stale, mądrze i konsekwentnie podporządkowywane koniecznościom państwowym, reglamentacją poszła bardzo daleko. Każdy rolnik, względnie warsztat rolny, posiada książeczkę, w której uwidoczniony jest szacunek spodziewanych w tym roku plonów, dokonany przez kompetentną komisję oraz wykazane są ilości zbóż przeznaczone na odsiew, na wyżywienie inwentarza itp. W książeczkach tych podawana jest ogólna ilość plonów, która winna być odstąpiona państwu.

W Szwecji np. normy te są następujące: Ziarna siewnego na 1 ha 225 kg.

Pasza dla inwentarza, przewidzianego w planie gospodarstwa:

Liczy się na 1 konia	700—800 kg
„ „ „ 1 źrebię	200—250 kg
„ „ „ 1 buhaja, woła, krowę	55—170 kg,
na 1 sztukę trzody chlewnej ponad 15 kg ż. w.	300 kg,
na 1 sztukę trzody chlewnej ponad 15 kg ż. w., o ile jest przeznaczona na tuczą	500 kg.

W Szwajcarii, w której własna produkcja pokrywa tylko 30% zapotrzebowania i która jest z natury rzeczy krajem hodowlanym, nastawionym na produkcję mleka, już od roku 1929 reguluje produkcję zbóż specjalne ustawodawstwo. Znalazło to swój wyraz w ustawie z dnia 7. VII. 1932 r., w sprawie zabezpieczenia wyżywienia kraju pod względem zbóż. uzupełnionej przenisami szczegółowymi z okresu wojny 1939—1945 r. Ustawa ta przewiduje, że władze federalne są zobowiązane nabywać zboża chlebne wyprodukowane w kraju po cenach gwarantujących opłacalność produkcji. Urzędy zbożowe posiadają swoje komórki lokalne, działające pod kierow-

nietwem władz centralnych. Zboże nabyte od rolnika jest przekazywane do młynów. Aparat ten, zmontowany przed wojną, zdał egzamin sprawności podczas wojny, a prawo rolnika do sprzedawania swoich plonów państwu zostało przeistoczone na okres wojny w obowiązek (wyżywienia armii, ludności miejskiej itp.). Rolnik zostawia sobie po 200 kg zboża na osobę rodziny i domowników. Spasanie zbóż chlebowych inwentarzem żywym jest zakazane. W gospodarstwach są prócz tego pozostawiane potrzebne ilości zboża na siew. Do końca roku 1943 również i zboża pastewne powinny być odstępowane państwu w z góry określonych ilościach. W gospodarstwie pozostawia się ilość odpowiednią do posiadanego inwentarza żywego. Obecnie zostało to zmienione o tyle, że nie ma obowiązku odstępowania nadwyżek zbożowych państwu, lecz mogą one być sprzedawane na wolnym rynku.

Przed wojną pasze treściwe były dowożone do Szwajcarii w 80%. Dowóz ten w czasie wojny zmalał od 10—20% stanu przedwojennego. Pasze treściwe były przydzielane na wyżywienie koni, materiału hodowlanego w górach, dla krów mlecznych w zimie, dla trzody w produkcji przemysłowej, która poza tym otrzymywała z przydziału ziemniaki, a w miarę możliwości pasze zbożowe dla trzody hodowlanej.

Straty w bydle wynoszą w Szwajcarii około 12%, w trzodzie przeszło 25%. Dla tuczu trzody w sezonie 1947/48 roku kraj ten potrzebuje importu pasz treściwych w ilości 400 tys. ton dla 1,472.226 sztuk bydła i 654.253 sztuk trzody chlewnej.

Relację cen zbóż chlebowych i pastewnych do cen produktów zwierzęcych, w porównaniu do stanu przedwojennego ilustruje załączona tablica.

Tablica I

	1939 1940 ceny		1944 1945 ceny		1945/1946 ceny		1946/1947 ceny	
	fr.	r. 1939=100	fr.	r. 1939=100	fr.	r. 1939=100	fr.	r. 1939=100
Pszonica	37,5	100	53,5	142	55,55	148	55,5	148
Żyto	28,5	100	50,0	175	52,0	183	52,0	183
Owies na paszę	21,23	100	45,98	217	47,21	223	48,40	230
Jęczmień na paszę	22,6	100	45,6	202	47,25	208	48,43	214
Mleko za 100 kg	21,10	100	30,3	144	31,3	148	34,5	166
Bydło rzeźne	135,0	100	244,0	180	244,0	180	251,0	187
winie tuczone	160,0	100	358,0	223	372,0	233	375,0	235
Jaja za 100 szt.	14,0	100	32,0	227	32,0	227	32,0	227

W Szwajcarii obowiązuje przemiał zbóż chlebowych 88% (podczas wojny dochodziło do 95%). Do pszenicy obowiązuje domieszka 15% żyta i jęczmienia.

Jak z powyższej tablicy wynika, relacja cen zbóż pastewnych i produktów zwierzęcych do zbóż chlebowych w Szwajcarii sprzyja spasnaniu zbóż chlebowych, co oczywiście odbywa się kosztem zmniejszenia sprzedaży tych zbóż dla konsumpcji ludzkiej.

Rzecz oczywista, że o ile opłacalność zboża chlebowego poprzez mięso i tłuszcz (w danym wypadku wieprzowinę i tłuszcz wieprzowy) jest większa niż przy bezpośredniej sprzedaży zboża chlebowego na konsumpcję ludzką, zużycie zboża chlebowego przesunie się w kierunku spasnania.

Świadczy to przede wszystkim o braku właściwych pasz treściwych na rynku i wysokiej na skutek tego ich cenie.

Konferencja zaleca, jak to podano wyżej, ażeby rządy zastosowały wszelkie konieczne i możliwe środki utrzymania, względnie stworzenia odmiennej relacji — sprzyjającej maksymalnej sprzedaży zbóż chlebowych na konsumpcję ludzką.

Wyjaśnienie jakie są te środki, znajdujemy w następujących punktach odnośnych zaleceń. Jest to przede wszystkim utrzymanie w drodze administracyjnej (sprawna organizacja dla kontrolowania obrotów i racjonowania produktów zwierzęcych) cen na produkty zwierzęce na odpowiednio niskim poziomie.

Śmiem wątpić, ażeby tego rodzaju podejście do sprawy dało pożądane wyniki. Może ono jedynie powiększyć chaos na rynku produktów rolnych, a w konsekwencji doprowadzi do dalszej zwyżki cen produktów zwierzęcych, a przeto zwiększy popyt na zboża chlebowe jako paszę.

Jedynym środkiem, który może unormować te stosunki, jest zwiększenie produkcji pasz wszelkiego rodzaju, a przede wszystkim pasz wysoko-białkowych, a więc mączek mięsnych (padlinowych) i rybnych, pasz silosowanych i wszelkiego rodzaju zielonek.

Straty poniesione przez nas w czasie wojny w bydłe, trzodzie chlewnej, owcach i koniach są chyba największe w Europie. W bydłe straciliśmy 66,6%, w koniach 55,2%, w trzodzie chlewnej 82,7%, w owcach 63,4%. W tych warunkach ograniczenia dotyczące zużycia zbóż na paszę, aczkolwiek obowiązują nas do jak najdalej idącej oszczędności, to jednak najmniej nas dotyczą.

Jeżeli chodzi o relację, jaka zachodzi u nas pomiędzy cenami zbóż chlebowych i pastewnych a ceną produktów zwierzęcych przed wojną i obecnie, to ilustruje ją zestawienie (Tablica II).

Tablica ta daje dużo do myślenia. Przede wszystkim widzimy, że przy mnożniku wzrostu cen na produkty rolne w Polsce wynoszącym w r. 1946 około 109 w stosunku do r. 1938, jedynie ceny uzyskiwane w r. 1946 za trzodę chlewną przekraczają stosunek przedwojenny. Ceny zaś zbóż chlebowych i pastewnych a nawet mleka i jaj nie dociągają na ogół do poziomu cen przedwojennych w porównaniu do cen produktów rolnych. Poza tym nie zważając na wyjątkowo korzystną dla spasnania nie tylko zbóż pastewnych ale i chlebowych relację cen trzody chlewnej do ceny zbóż chlebowych i pastewnych, oraz nie zważając na ogólny brak pasz treściwych, ceny na zboża pastewne nie podskoczyły jeszcze w r. 1946 do poziomu zachęcającego do spasnania zbóż chlebowych. Zdaje się to wskazywać, że obniżenie stanu ilościowego inwentarzy żywych w kraju po wojnie było tak duże, iż nie zważając na dotkliwy

Tablica II

	1930 — 1933 ceny		1945 ceny		1946 ceny	
	zł.	30/38 = 100	zł.	30/38 = 100	zł.	30/38 = 100
Pszennica	23,60	100	1,401	59,36	2,200	93,22
Żyto	16,90	100	765	45,27	1,250	74,00
Owies	16,00	100	666	41,62	1,050	65,62
Jęczmień	16,30	100	732	44,91	1,150	70,55
Ziemiaki	4,20	100	172	40,95	300	71,43
Mleko za 100 kg . .	18,0	100	1,200	66,66	1,700	94,44
Świnie rzeźne . . .	95,0	100	10,900	114,74	15,000	157,90
Jaja za 100 szt. . .	8,2	100	800	97,56	700	85,37

Brak mięsa i tłuszczów, ujawniający się w cenach żywca trzody chlewnej, zwyżka cen na żywca nie mogła oddziaływać odpowiednio zwyżkowo na cenę zbóż pastewnych, pozostających w nadmiarze, aczkolwiek produkowanych również w zmniejszonej ilości. Wszystko to razem wzięte wytworzyło grunt dla prawdziwej rewolucji cen produktów rolnych w 1947 roku. Niestety, zanalizowanie tego stosunku możliwe będzie dopiero po zakończeniu roku, wobec zaciemniania właściwego obrazu ruchu cen przez bardzo znaczne u nas wahania sezonowe. Tym niemniej można już obecnie stwierdzić z całą stanowczością, że ujawniony w br. brak zbóż chlebowych i pastewnych spowodował znaczną na ogół zwyżkę ich cen i zwyżkę cen zbóż chlebowych, na skutek wzrastającego popytu na pasze treściwe ze strony spontanicznie powiększającego się pogłowia trzody chlewnej. Ponieważ jednak ceny trzody chlewnej, wobec nasycenia rynku w jego obecnej pojemności, nie poszły w górę, stosunek ten przekroczył w dół kalkulację opłacalności, co w konsekwencji powoduje znów gwałtowne kurczenie się pogłowia.

Wszystko to razem wzięte świadczy o zupełnej żywiolowości panujących stosunków na naszym rynku produktów rolnych i o konieczności celowej i umiejętnej polityki gospodarczej w tym zakresie. Nie możemy ograniczać się do biernego przyglądania się tym zjawiskom i do analizowania sytuacji *ex post*.
Caveant consules!

World Supply of Cereals and the Needs of Animal Production.

Summary:

In July 1947 an International Conference on the World Supply in Cereals has taken place in Washington. It was caused by the general care for food supply in 1947/48 which seems to be rather scarce. The deficit of cereals in 1947/48 amounts to 50 million tons. It can only partly be solved by 32 million tons from exporting countries, which still means 18 million tons of deficit.

According to these data there is a necessity, besides many others, to substitute cereals in the food rationing of domestic animals.

The author stresses the importance of increasing the production of protein rich food such as meat or fish-flour, silo-food and all sorts of green food.

Inż. Michał Markijanowicz

Prof. Dr JOZEF PARNAS

Obecna sytuacja epizootyczna kraju

Animal Diseases in Poland

Po pierwszej wojnie światowej otrzymaliśmy terytoria, na których silnie były rozprzestrzenione zaraźliwe choroby zwierząt. W latach 1919—21 nasza służba lek.-wet. przeprowadziła całkowicie wygraną wielką walkę z księgosuszem. W rezultacie energicznych akcji masowych, z których na wyszczególnienie zasługuje masowa ogólnokrajowa malleinizacja koni, udało się także zlikwidować cały szereg innych chorób, jak: nosacizna, wąglik, pasteurolozy, zaraza stadnicza i zaraza płucna.

Akcje te wykazały wielką wartość zarówno systematycznych, rok rocznie w skali masowej powtarzanych szczepień zapobiegawczych, jako też zasady stamping out oraz masowej malleinizacji. W efekcie tego kraj został oczyszczony od wielu niebezpiecznych epizootcji. Jedynie wścieklizna została w skali niezmniejszona. Służba lekarsko-wet. zaczęła rozpracowywać akcję zwalczania chorób świń, gruźlicy i brucellozy, salmonellozy oraz chorób młodzieży.

Wojna przekreśliła te plany. Ziemia polska stała się terenem wielkich przemarszów wojskowych na wschód i na zachód, wielkich przepędów zwierząt na wschód, zachód, południe i północ, wszystkimi możliwymi drogami komunikacyjnymi. W czasie okupacji Niemcy przywlekli zwierzęta z Bałkanu i z Afryki Północnej, a wraz z nimi także choroby, jak: zaraza stadnicza, pomór drobiu, nosacizna i wścieklizna. Nie zwracali oni uwagi na stronę sanitarno-wet. GG., zwłaszcza w latach zaczynających się klęsk.

Repatriacja ludności polskiej i pogłowia jej zwierząt domowych, oraz kolonizacja obszaru zachodniego wpłynęły w dalszym ciągu na zmianę stosunków epizootycznych kraju w jego nowych granicach.

Brak ustalenia porządku granicznego w pierwszych okresach niepodległości i związany z tym przemyt, masowe przepędy zwierząt przez Władze Radzieckie z Niemiec do Z. S. S. R. wywarły również pewien wpływ na sytuację epizootyczną kraju. W końcu roz-

począł się nie spotykany dotąd w historii ze względu na skalę import koni, bydła i drobiu z Ameryki i krajów Europy. Przywiezienie kolosalnej masy zwierząt, zwłaszcza z Ameryki, spowodowało zawleczenie nowych chorób dotąd rzadziej w Polsce spotykanych jak: meningoencefality, anemii zakaźnej itd.

Wszystkie wyżej wymienione przyczyny w dużej mierze zmieniły stosunki epidemiologiczne wśród zwierząt i dały nowy obraz mapy rozmieszczenia chorób zaraźliwych zwierząt, w Państwie Polskim.

Wojna i okupacja zniszczyły w poważnym stopniu hodowlę zwierząt gospodarskich. Z przeszło 9 milionów bydła pozostało niecałych 3, co w wysokim stopniu obniżyło możliwości zaopatrywania kraju w nabiał i mięso, jako też podważyło podstawy pracy przemysłu zootechnicznego. Ilość koni spadła z przeszło 4 milionów na niecałych 1,500.000, co w dużym stopniu pozbawiło wieś siły pociągowej i stało na przeszkodzie wykonania planu orki i zasiewu. Zniszczenie pogłowia świń i drobiu obniżyło możliwości odżywiania ludności tłuszczem i mięsem. Wśród krów i kłaczy powstał duży, sięgający nawet 50% odsetek zwierząt jałowych, niezdolnych dać potomstwo.

Wszystko to podważa możliwości odbudowy hodowli w ramach narodowego planu gospodarczego. Młodzież zwierzęca jest przy tym nieliczna i ma wielki procent śmiertelności. Parcelacja majątków i rozmieszczenie zwierząt w gospodarstwach chłopskich, powstawanie setek tysięcy nowych gospodarstw upelnorolnionych — oto dalsze czynniki wywierające swój wpływ na całokształt nowych stosunków sanitarno-weterynaryjnych i nowych obowiązków służby naszej w odrodzonej Ojczyźnie.

Jeśli przed wojną wielki rezerwat zwierzęcy naszego kraju był mniej czuły na straty powodowane przez choroby, to obecnie każda strata hamuje odbudowę gospodarki państwowej w decydującej postaci. Wysuwa się również problem wyżywienia społeczeństwa i zapewnienia masom pracującym zdrowego, bezpiecznego pokarmu pochodzenia zwierzęcego.

W tym zakresie powstały tymczasem stosunki gorsze jak przed wojną, mające swą przyczynę w kataklizmie wojennym.

Pojawiły się sporadyczne i masowe zatrucia ludzi, stwarzające sytuację bardzo poważną i wymagającą rozpoczęcia bezpośredniej

akcji obronnej. Taka jest oto ogólna sytuacja epizootyczna kraju.

Służba lekarsko-wet. Ministerstwa Rolnictwa i R. R., która niestety od r. 1944 do lutego 1947 r. narażona była na wstrząsy organizacyjne i personalne, stanęła obecnie przed ogromem zadań, które trudno od razu pokonać. Organizacyjnie przedstawia się ona następująco: Departament Weterynarii Ministerstwa Roln. i R. R. stanowi administracyjny ośrodek dyspozycji dla kraju i obejmuje około 1.300 lekarzy wet. Potrzeba jednak około 3.000 lekarzy wet. Państwowy Instytut Weterynaryjny w Puławach i jego filie w Gorzowie, Drwalewie i Bydgoszczy oraz Wojewódzkie Zakłady Higieny Weterynaryjnej stanowią sektor naukowo-badawczy i produkcyjny Ministerstwa Rolnictwa i R. R. Departament Weterynarii oraz Państwowy Instytut Weterynaryjny podlega Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych, który swe uprawnienia przełał na pełnomocnika Min. Roln. i R. R. dla spraw lekarsko-wet. Brak nam jeszcze komórek lekarsko-wet. w Ministerstwie Zdrowia w P. Z. H., co jednak jest już w toku organizacji.

Służba nasza zajęła się przede wszystkim likwidacją chorób najniebezpieczniejszych pod względem hodowlanym, ekonomicznym i sanitarnym.

Zaraza stadnicza, wystąpiła jako rezultat gospodarki niemieckiej w 1944 roku w ilości około 50 wypadków. W wyniku nieodpowiedniej akcji ówczesnego departamentu weterynarii, rozniosła się ona po całym kraju, dochodząc do liczby około 6.000 koni chorych i podejrzanych. Są to dane niepełne, prawdopodobnie niższe od rzeczywistości. Jeżeli sobie uzmysłowimy, że jeden chory ogier może w ciągu sezonu zakazić dziesiątki kłaczy, zrozumiemy jak groźna jest ta epizootcja.

W lutym 1947 r. zmobilizowałem wszystkie możliwe środki do likwidacji tej zarazy. Wojewódzkie Zakłady Higieny Wet. dokonywują setek tysięcy badań serologicznych (wiązaną dopełniacza), w terenie pracują wszyscy lekarze nad ujawnianiem zarazy. Konie chore są wywłaszczane i wybijane lub też umieszczane w miejscach odosobnienia i leczono metodą Ciuci. Jako uzupełnienie akcji przeprowadzono masowe kastracje ogierów bez wartości, oraz nadzór nad punktami kupałacyjnymi. Szczególną uwagę zwrócono na stada państwowe ogierów i kłaczy. Przewiduje się na wiosnę 1948 r. sztuczną inse-

minację klaczy, jako ważny czynnik zapobiegający zarazie stadniczej.

Dzisiaj możemy powiedzieć, żeśmy opanowali tę groźną epidemię koni, zagrażającą bardzo naszemu pogłowi, epidemię, która mogła stać się klęską społeczną. Ilość koni chorych zmniejszyła się o $\frac{2}{3}$ i stale maleje. Przewidujemy całkowitą likwidację zarazy stadniczej w ramach planu trzyletniego.

Zajęliśmy się również od razu nosacizną, która lekceważona wybuchła w wielu punktach kraju, powodując nawet wypadki śmiertelne u ludzi. Wszystkie konie chore i podejrzane zostały zlikwidowane, przeprowadzono malleinizację w setkach powiatów. Obecnie przystępujemy do masowej malleinizacji zagrożonych województw, opartej na zasadach nowoczesnej epizoocjologii. Badania naukowe naszych ośrodków odnośnie tych dwóch chorób skierowane są przede wszystkim do wyznalezienia metod prowokacyjnych, celem ujawnienia zakażeń utajonych na najlepszej terapii zarazy stadniczej, najlepszego atygeny do reakcji B. G. oraz do powtórzenia doświadczeń z malleiną (Parnasa).

Anemia zakaźna, schorzenie niebezpieczne dla konia, częściowo chorobotwórcze i dla człowieka, pojawiła się na razie tylko na Ziemiach Odzyskanych. Być może, że pozostaje to w związku z importem koni z Ameryki, gdzie choroba ta jest bardzo rozpowszechniona. Omawiana jednostka chorobowa jest w rozpracowaniu.

W stadninach państwowych pojawiło się ronienie klaczy, być może związane przyczynowo z rewindykacją koni z zachodu. Groźna ta sprawa jest w rozpracowaniu P. I. W., przy czym zwrócimy uwagę na zastosowanie nowej ultravirusowej szczepionki Kressa w walce z ronieniem klaczy. Wielką klęską, szczególnie koni importowanych, są zołzy i infekcje paciorkowcowe szczególnie płuc. Paciorkowce powodują straty bardzo poważne. Staramy się im przeciwdziałać przez zastosowanie szczepień zapobiegawczych w portach załadunku oraz w portach naszych, jako też szeroko propagujemy zastosowanie sulfamidów w profilaktyce i terapii tych infekcji.

Równolegle z tymi pracami w dziedzinie ochrony konia rozpoczęliśmy wielką akcję zapobiegania chorobom świń. Cały kraj jest w ciągu ostatnich 3 lat nawiedzany na przestrzeni całego roku i to prawie bez przerwy przez wielkie epizooty pryszczycy. Ponie-

śliśmy dotkliwe straty w latach ubiegłych wywołane przez różycę. Departament Weterynarii w swym składzie poprzednim wspólnie z P. T. Z. nie potrafił zapewnić odpowiedniej ilości surowic i szczepionek dla świń. Surowice stały się przedmiotem nie spotykanej nigdzie spekulacji. Całe ośrodki hodowlane ginęły. Chorowali ludzie, dla których włoskowiec różycy jest chorobotwórczy nie tylko po zakażeniu zewnętrznym, ale także groźny po infekcji jelitowej. Pojawił się pomór świń bardzo groźny ze względu na wielką rozsewalność tego zarazka. W sąsiednich Węgrzech, Czechosłowacji, a także w Jugosławii powoduje on nieobliczalne straty, stawiając pod znakiem zapytania kwestię wyżywienia tłuszcem i mięsem. Zrobiliśmy wszystko, ażeby obie te choroby świń opanować. Państwowy Instytut Weterynaryjny wyprodukował pod kierownictwem prof. dra Trawińskiego 18.000 l surowicy przeciw różycowej w pierwszym półroczu tego roku (za cały ubiegły rok dał zaledwie 3.000 l). Ta okoliczność pozwoliła nam na zorganizowanie w sezonie wiosennym masowej akcji szczepień, obejmującej miliony świń. Ponieważ jednak metoda Lorenza (zjadliwy zarazek plus surowica) przyczynia się do rozprzestrzenienia zjadliwego zarazka, poszliśmy na drogę ograniczenia tej metody, zastępując ją metodą sowiecką Muromcewa w maj. państwowych (szczepionka zabita) oraz metody Stauba (niezjadliwy żywy zarazek), którą obecnie propagujemy i pragniemy rozszerzyć na cały kraj. Będąc w stanie przeschepić całe pogłowie świń, uważamy zatem różycę za opanowaną. Niestety, chłopcy nasi nie rozumieją jeszcze doniosłości tej akcji i bardzo często proszą o szczepienie wtedy, kiedy choroba już wybuchła. Do walki z pomorem świń, który stanowi również problem sanitarny ze względu na częste zakażenia ludzi salmonellą oraz wywołane przez to zatrucia właśnie po spożyciu mięsa świń, chorych na pomór, zmobilizowaliśmy wszystkie dostępne środki. Na razie zwalczamy tę chorobę przy pomocy wybijania sztuk chorych i szczepienia surowicą sztuk zdrowych. Jednakże uznaliśmy tę metodę za niewystarczającą i przygotowujemy na wiosnę 1948 r. szczepionkę Kristall-violetową, która w zastosowaniu masowym w terenach zagrożonych, systematycznym i regularnym, rokrocznym, prowadzonym przymusowo z urzędu, obniży do minimum prawdopodobieństwo wybuchu epizooty pomoru.

Należy dodać, omawiając organizację walki z chorobami zakaźnymi, że Minister Rolnictwa uznał za konieczne powołanie N. N. K. do walki z epidemiami i że w ramach tej organizacji, podległej pełnomocnikowi ministra, działa specjalny komisarz do walki z pomorem świń. Organizacja ta dała dobre rezultaty. N. N. K. okazał się czynnikiem stymulującym działalność terenowej służby lekarsko-weterynaryjnej oddając duże usługi akcji przeciwepizootycznej kraju.

Odnosnie chorób świń pojawiła się na pograniczu Czechosłowacji tzw. choroba cieszynska (meningoencephalitis), która w C. S. R. powoduje co roku kolosalne straty. Zrobiliśmy wszystko, aby odgraniczyć się od ognisk czeskich, obstawiliśmy punkty graniczne lekarzami wet., a w kraju zwracamy wielką uwagę na to schorzenie. Jest ciekawe, że epizoozja ta wywołana przez neutropowy ultravirus jest bardzo podobna klinicznie i epidemiologicznie do paraliżu dziecięcego. Mało zwróciliśmy dotąd uwagi na inne choroby zaraźliwe świń (grypa, salmonellozy, choroba młodzięży). Zajmiemy się tym po opanowaniu sytuacji na odcinku różycy i pomoru.

Z kolei musimy najenergiczniej zająć się wścieklizną. Przed wojną mimo wielkich wysiłków policyjno-weterynaryjnych, nie udało się obniżyć natężenia wścieklizny w Polsce. Niestety pod tym względem mieliśmy smutny rekord obok Rumunii, Węgier i Turcji. Rok rocznie notowano liczne wypadki pokąsania ludzi, a nawet wypadki śmierci. W czasie wojny Niemcy nie zrobili nic dla powstrzymania tej epizoozji. Stosunki powojenne zwłaszcza we wschodniej części Polski sprzyjały dalszemu narastaniu wścieklizny, zarówno wśród psów i kotów oraz zwierząt gospodarskich, jak też wśród zwierząt dzikich. Ponadto pojawiła się epizoozja wścieklizny wśród lisów zarówno na Śląsku Górnym i Dolnym, jako też na Wybrzeżu i Mazurach. Bez przerwy oficjalna liczba zachorzeń na wściekliznę, niższa niewątpliwie od rzeczywistej ilości przypadków tej choroby, utrzymuje się na wysokim poziomie. Liczba pokąsań ludzi jest bardzo wysoka. Ludzie pokąsani stanowią mimo szczepień pasteurowskich poważny problem. Ludzie ci są pewien czas niezdolni do ciężkiej pracy, powinni być właściwie odseparowani w szpitalach, a same szczepienia nie są dla ich zdrowia zupełnie obojętne. Nie widać żadnej tendencji spadku cyfry wścieklizny u zwierząt, przy czym ponosimy po-

ważne straty na skutek pokąsania przez zwierzęta wściekle koni, krów, świń itd. Cyfra ludzi pokąsanych wzrasta i niestety, jest to bardzo smutne dla nas, wzrasta również cyfra wypadków śmierci u ludzi.

Postanowiliśmy w jesieni br. rozpocząć na nowych podstawach walkę ze wścieklizną. Jesteśmy przekonani, że uolynczasowe rygory sanitarno-weterynaryjne nie wystarczą do całkowitej likwidacji wścieklizny. Bierzemy wzór z Węgier, Słowacji, Portugalii i płu. Afryki, gdzie wścieklizna została zlikwidowana przy pomocy masowych szczepień. Tę drogę wybraliśmy, nie osłabiając w żadnym stopniu rygorów sanitarno-weterynaryjnych.

W ręce wybitnego specjalisty *prof. dra Legeżyńskiego*, oddaliśmy całą akcję, którą już obecnie poprzedzają na terenach zagrożonych czynności przygotowawcze, jak rejestracja i znakowanie psów itd. Zanim szczepionka produkowana będzie w kraju przez Państwowy Instytut Weterynaryjny, dostarczy nam jej produkcja węgierska wzgl. jugosłowiańska. Rozpoczynamy zatem masowe szczepienia psów i innych zwierząt i zamierzamy w ciągu 3 lat doprowadzić do minimum cyfrę wścieklizny. Badania naukowe w tym zakresie odnoszą się głównie do diagnostyki i wakcynacji.

Jak się przedstawia w obecnej chwili w naszym kraju rozprzestrzenienie innych chorób zwierzęcych groźnych dla człowieka jak węglik, gruźlica, brucelloza, samonelloza, pryszczycyca?

Pryszczycyca w odróżnieniu od lat ubiegłych, kiedy mieliśmy setki tysięcy zwierząt chorych, ominęła nas szczęśliwie w tym roku, jakby rozumiejąc, że na razie nie jesteśmy w stanie bronić się przed nią dostatecznie energicznie z powodu przeciążenia walką z innymi epizoozjami. Niemniej pryszczycyca nam grozi. Obecne pogłowie bydła tak mizerne i słabe fizycznie może dużo uciepnieć na skutek pryszczycy. Staramy się mobilizować obronę przeciw pryszczycy. Obronę tę planujemy następująco: w razie pojawienia się epizoozji powołany będzie specjalny komisarz do walki z nią. Zadaniem jego będzie zorganizowanie weczesnej sygnalizacji ognisk chorobowych, likwidacji kompletnej (stamping out) ognisk pierwotnych oraz prowadzenie wielkiej i szerokiej akcji dezynfekcyjnej przy użyciu zmobilizowanych zapasów ługu sodowego i wyszkolonych kadr dezynfektorów. Do akcji wprowadzimy szczepionkę Schmidt-

Waldmana, która nie była dotąd stosowana, a która zyskała dobrą ocenę na Zachodzie. Szczepionka będzie użyta do tworzenia bariery granicznej (wał demarkacyjny zwierząt szczepionych) oraz do przeszczepiania masowego zwierząt na terenach zagrożonych. Na razie P. I. W. jeszcze nie jest w stanie produkować tej szczepionki, ponieważ potrzebna na ten cel aparatura jest nieosiągalna w dzisiejszych czasach. Skorzystamy zatem z produkcji duńskiego instytutu na wyspie Lindholm. Szczepionka będzie robiona ze szczepów krajowych.

Salmonellozy zwierząt stanowią problem bardzo ważny, jeśli chodzi o higienę publiczną. Otrzymujemy wiadomości, że na Ziemiach Odzyskanych zjawiają się liczne ogniska salmonellozy u ludzi, szczególnie wśród dzieci zarazki te powodują zapalenia opon mózgowych. Nie dziwi nas to wcale, bowiem wiemy, że Niemcy stwierdzali na tych ziemiach dużo wypadków salmonellozy zwierząt, szczególnie bydła, świń, drobiu i koni. Szczepy salmonelli są patogenne i dla człowieka. Na razie nie ruszyliśmy jeszcze tej akcji. Jednakże coraz częściej zdarzają się ogniska, wywołanych przez salmonellę zatruciu mięsem u ludzi, jak również zakażenia paratyfusowe powstałe inną drogą. W przyszłości akcja ta musi być zsynchronizowana pomiędzy służbą lekarską i lekarsko-weterynaryjną. My ze swej strony będziemy zobowiązani do wywołania nosicieli i siewców, oraz zwierząt chorych na salmonellozę drogą precyzyjnych badań bakteriologicznych i serologicznych, wykonywanych przez Wojewódzkie Zakłady Higieny Weterynaryjnej.

Ważny problem z punktu widzenia higieny publicznej stanowi gruźlica i brucelloza. Obie te sprawy występują obok siebie zazwyczaj u bydła, rzadziej u świń. Gruźlica drobiu jest częsta. Przyznam się, że nie możemy powiedzieć na razie jak się przedstawia rozprzestrzenienie gruźlicy i brucellozy w naszym kraju. Przed wojną mało znaliśmy pod tym względem stan hodowli chłopskiej. Natomiast znaliśmy stan hodowli w większej własności, gdzie gruźlicą było zakażone 25—80% zwierząt.

Nie mniejsze spustoszenia w zdrowiu bydła dawała też brucelloza. Dzisiaj część tego bydła jest rozrzucona po zagrodach chłopskich. Stoi zatem przed nami zagadnienie opracowania planu akcji zwalczania gruźlicy

i brucellozy zarówno w hodowli chłopskiej, jak też w hodowli zarodowej ośrodków państwowych. Ze gruźlica i brucelloza są rozsiane po całym kraju, na to mamy liczne dowody. Między innymi krowy duńskie wolne od gruźlicy i brucellozy wprowadzone do naszych gospodarstw nie tylko, że zachorują same, ale wzniesają ogniska dotąd nam nieznanne.

Rozpoczęliśmy już akcję walki z gruźlicą i brucellozą. W Państwowym Instytucie Weterynaryjnym dr Tekliński a w Departamencie Weterynarii dr Lipnicki, obaj wyspecjalizowani na metodyce niemieckiej i duńsko-szwedzkiej prowadzą tę akcję. Ma ona objąć masowe badania kliniczne i tuberkulinizację nowoczesną, w kierunku zaś gruźlicy badania wszechstronne płodów poronionych i badania serologiczne oraz alergiczne bydła w kierunku brucellozy. Do akcji będą wciągnięte Wojewódzkie Zakłady Higieny Wet. Wprowadzamy 2 nowe szczepionki, które na zachodzie i w Związku Radzieckim zyskały dobrą ocenę: B. C. G. przeciw gruźlicy i Buck 19 przeciw brucellozie. Produkcję obu szczepionek rozpocznie P. I. W. Będą one stosowane u cieląt do 8 miesięcy. W związku z obu tymi chorobami interesuje nas zagadnienie higieny mleka, tak wiele dające powodów do troski o zdrowie naszej młodzieży. Akcja ta jest również w projekcie. Wąglik w rezultacie masowych, systematycznych szczepień stracił zupełnie na swoim znaczeniu epizootologicznym.

Oceniając ogólnie sytuację epizootyczną naszego kraju, trzeba stwierdzić, że jest ona poważną i wymaga szczególnej czujności i sprawności naszej służby weterynaryjnej. Gdybyśmy obecnie tolerowali niedociągnięcia notowane w latach 1944—46 doprowadzilibyśmy niewątpliwie do całkowitego zahamowania odbudowy hodowli i realizacji Narodowego Planu Gospodarczego na tym odcinku. Celem naszym jest likwidowanie niedociągnięć i usprawnienie aktywności służby lekarsko-weterynaryjnej. Trzeba jeszcze dodać, że do stworzenia pełnego obrazu epizootycznego przyczyniła się niespotykana dotąd plaga gryzoni, szczególnie na Ziemiach Odzyskanych. Po słabej akcji w r. 1946 wyruszyliśmy na wiosnę br. w teren z dziesiątkami tysięcy ton trutek i z 50.000 kultur tyfusu mysiego. Z pomocą przyszła nam surowa zima i powódź. Plaga myszy została zlikwidowana

podwójnie. Państwowy Instytut Weterynaryjny przygotował się do permanentnej produkcji kultur tyfusu mysiego.

Do wykonania naszych planów walki z epizootycznymi zakażeniami wymagana jest ścisła współpraca z Min. Zdrowia, z Państw. Zakładem Higieny i N. N. K. do walki z epidemiami. Współpraca ta, szczególnie w zakresie finansowania takich akcji jak przeciw wściekliznie, gruźlicy, brucellozie, salmonellozie jest niewystarczająca. Koniecznym warunkiem jest również współdziałanie na tym polu organizacji rolniczych i zrzeszeń hodowców.

Animal Diseases in Poland.

Summary:

The last war caused many changes in the appearance of animal diseases in this country. Marches of huge armies of our allies and of the retreating Germans as well as the repatriation of millions of Poles from other countries and the migration of cattle from the West to the East resulted the appearance of new epizootic infections.

The Veterinary Department of the Ministry of Agriculture has a staff of 1300 veterinary surgeons. Ca 3000 veterinary surgeons are still more needed.

The author discusses all the animal diseases appearing now in this country.

Prof. Dr Józef Parnas

Inż. WIESŁAW KRAUTFORST

Rasa wielka biała pomorska

Large White Pig Breed from Pomorze

W listopadzie ubiegłego roku b. Pomorska Izba Rolnicza wystąpiła z inicjatywą odwołania powszechnej przed wojną na Pomorzu rasy świń, hodowanej tam pod oficjalną nazwą *wielkiej białej pomorskiej*. Podjęta przez Izbę Rolniczą akcja kontynuuje obecnie Wojewódzki Związek Samopomocy Chłopskiej i wszystko zdaje się już obecnie wskazywać, że zamierzony cel zostanie osiągnięty. Ponieważ w pracach nad nową rasą brałem przed wojną czynny udział, jako ówczesny inspektor hodowli trzody chlewnej, a obok tego część opracowań dotyczących nowej rasy szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowała mi się — pragnę na tym miejscu służyć materiałami dla hodowców pomorskich w ich dzisiejszych pracach, a szeroki ogół zootechników polskich zorientować choć częściowo w tym niewątpliwie interesującym zagadnieniu. Może też podane materiały będą miały pewną wartość dla przyszłych opracowań monograficznych świni wielkiej białej pomorskiej.

Oficjalne uznanie pewnej ilości świń, wydzielonych z całości zarodowego pogłowia trzody chlewnej na Pomorzu, jako odrębnej rasy, nastąpiło w dniu 5 grudnia 1936 r. Aktu tego dokonała Komisja złożona z przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w osobie p. radcy *M. Markijanowicza*, Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, reprezentowanego przez *prof. dra Z. Moczarskiego*, *dyr. inż. St. Wiśniewskiego* i *inż. Dusogę*. Jako przedstawiciele Pomorskiej Izby Rolniczej brali udział: *wicedyrektor inż. W. Serczyk*, *nacz. M. Szczepski* i *inż. W. Krautforst*. Ho-

dowlę praktyczną reprezentowali: *śp. A. Szulc* z Napola — prezes Pomorskiego Związku Hod. Trzody Chlewnej, *inż. St. Haertlé* z Lipienek, *inż. J. Jaworski* z Augustowa, *W. Woźniak* z Lalków i *W. Hulewicz* z Papowa Toruńskiego. Zadanie referowania całości zagadnienia przypadło w udziale autorowi niniejszej pracy.

Obrady Komisji poprzedziło zwiedzenie szeregu ośrodków hodowli nowej rasy zarówno we włościańskich gniazdach zarodowych jak i w hodowlach większej własności. Szczególny nacisk położono na dokładne zbadanie hodowli w majątkach Lipienek i Lalkowy, jako głównych ośrodków twórczych nowej rasy. Prace te ułatwiały przygotowane materiały, ilustrujące graficznie historię powstania omawianej rasy, żywotność, liczebność i wartość rozplodową poszczególnych rodzin, płodność każdej maciory, żywotność miotów, wpływ dobieranych do rozplodu knurów itp. Obok tego zbiór fotografii umożliwiał także ocenę pokroju nieżyjącego już materiału wyjściowego oraz postępującego jego uszlachetniania aż do form ostatnich. Osiągnięte wyniki pracy reprezentowały 43 maciory wraz sponad dwukrotnie większą liczbą młodych maciorek i knurków, przeznaczonych do chowu. Ta liczba macior, przedstawiona Komisji w Lalkowach i Lipienku stanowiła zaledwie 1/4 ogólnego stanu macior zaprojektowanych do wydzielenia jako odrębnej rasy.

Nazwa, wzorzec i przepisy prawne

W ostatecznym wyniku przeprowadzonej lustracji hodowli i po wyczerpującej dyskusji

Komisja stwierdziła, że praca nad odrębną swinia pomorską, posunęła się już tak dalece, że można i należy wyodrębnić ją jako osobną rasę. Odpowiada ona pojęciu rasy tak swymi cechami morfologicznymi jak i przede wszystkim swymi cechami fizjologicznymi. Sprawdzając się w swym pochodzeniu wyłącznie do macior miejscowych, krajowych, daje dostateczną gwarancję ustalenia genetycznego, którego dowodem jest osiągnięte już jej ogólne duże wyrównanie pokrojowe. Okoliczności, że w tworzeniu tej rasy rolę kształtującą odegrały knury rasy białej ostrouchej i wielkiej białej angielskiej bynajmniej nie odejmuje jej tytułu krajowego pochodzenia, a tym bardziej nie uzasadnia konieczności włączenia jej do jednej z tych dwu ras. Było by to zresztą z punktu widzenia hodowlanego jak i formalnego utrudnione i niewłaściwe.

Wychodząc z tych założeń obradująca Komisja jednogłośnie uchwalała przyjęła następującej treści wnioski referenta:

1) Trzodę dotychczas określaną jako rasę »wielką białą ostrouchą« należy prowadzić w dalszym ciągu w oddzielnej księdze zarodowej trzody chlewnej.

2) Nazwę »wielka biała ostroucha« zmienia się na »wielka biała pomorska«.

Do wniosku powyższego dodano następujące uzupełnienie:

Księgi zarodowe trzody chlewnej rasy wielkiej białej pomorskiej będą prowadzone na podstawie przepisów prawnych, przewidzianych w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 16. III. 1935 r. w sprawie wykonania ustawy z dnia 5. III. 1934 r. o nadzorze nad hodowlą bydła, trzody chlewnej i owiec — dla ras krajowych.

3) Wzorcową budowę (pokrój) świni wielkiej białej pomorskiej charakteryzuje się następująco:

Łeb — szlachetny, średniej wielkości, raczej nieco większy niż zbyt mały, o szerokim czole; policzki mięsiste, niezbyt obfite; profil prosty lub tylko lekko załamany.

Ryj — średniej wielkości, gładki, bez poprzecznych fałd na kości nosowej.

Uszy — dość duże, ruchliwe, lekko pochylone ku przodowi.

Kark — silny, lecz bez przetłuszczenia.

Łopatki — przylegające do tułowia, niewydatniające zagłębień ani z boków ani przy kłębie.

Grzbiet — długi i równomiernie szeroki na całej swej długości, o silnie wysklepionych żebrach.

Zad — długi, łagodnie spadzisty, w lędźwiach, krzyżu i pośladkach jak najszerszy.

Szynka — długa, dochodząca aż do stawu skokowego lecz bez fałd tłuszczowych, szeroka i głęboka, jak najsilniej wypełniona mięsem.

Brzuch — dobrze podebrany, o równej poziomej linii, opatrzony co najmniej 12 strzykami, możliwie symetrycznie rozmieszczonymi.

Kończyny — mocne, suche, szeroko rozstawione.

Skóra — miękka lecz bez fałdowania, biała, dopuszczalne są niewielkie ciemne plamy na skórze, pokryte jasnym włosem; szczerb gęsta i długa.

Ogólna budowa — duża, długa, szeroka i głęboka, reprezentująca typ wybitnie szynkowy, przy dużej (bekonowej) długości tułowia.

4) W obrębie rasy wielkiej białej pomorskiej uznaje się za równorzędne *dwa podtypy użytkowe*:

a) *szynkowo-boczkowy* o długim, równym, dobrze wysklepionym boku. Rozbudowany zad przy długim tułowiu nadaje, patrząc z boku i od góry, wygląd budowy klinowatej;

b) *szynkowo-górnicy* o szerokiej miednicy, lędźwiach i klatce piersiowej, ogólnej budowy grubo-płaskiej.

5) Do księgi zarodowej trzody chlewnej rasy wielkiej białej pomorskiej mogą być wpisane zwierzęta po knurach i maciorach wpisanych do dotychczasowej księgi Pomorskiego Związku Hodowców Trzody Chlewnej rasy »wielkiej białej ostrouchej«. Do dnia 31 grudnia 1937 r. do księgi rasy wielkiej białej pomorskiej mogą być wpisane również zwierzęta pochodzące po matkach tej rasy i po knurach rasy wielkiej białej angielskiej, przy czym zwierzęta te winny mieć co najmniej trzy pełne pokolenia przodków, wpisanych do ksiąg rodowodowych.

Wprowadzenie knura innej rasy, po 1 stycznia 1938 r., może nastąpić tylko wobec stwierdzonego braku knura odpowiedniego typu rasy wielkiej białej pomorskiej, przy czym wprowadzony knur nie tylko sam musi odpowiadać

wymaganiom świni wielkiej białej pomorskiej, lecz także i oboje jego rodzice. Zatem, zakupiony knur musi pochodzić po obojgu żyjących rodzicach, a wprowadzenie do rasy pomorskiej wymaga pisemnego i komisyjnego zezwolenia władz Pomorskiego Związku Hodowców Trzody Chlewnej.

Wniosek dotyczący dalszych warunków stawianych przy licencji sztuk rasy wielkiej białej pomorskiej Komisja oddała do uznania Pom. Zw. Hod. Trzody Chlewnej. Korzystając z tych uprawnień, Walne Zebranie powyższego Związku w dniu 17 marca 1937 r. w Grudziądzu przyjęło w tej sprawie następującą uchwałę:

6) Oprócz wymagań określonych w poprzednich punktach, trzoda rasy wielkiej białej pomorskiej winna odpowiadać wszystkim warunkom, wyszczególnionym w rozporządzeniu Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dn. 16. III. 1935 r. w pkt. 7, § 8, a mianowicie:

- a) pochodzić z miotu o ilości co najmniej 8 urodzonych żywych prosiąt, a tylko w przypadku pierwszego miotu — o ilości co najmniej 6 żywych prosiąt,
- b) pochodzić z miotu o przeciętnej wadze prosiąt, ustalonej w przeciągu 24 godzin po urodzeniu, nie mniej niż 1 kg oraz o wadze miotu w 21 dniu po urodzeniu nie mniejszej niż 30 kg lub o przeciętnej wadze prosiąt w dniu 21 po urodzeniu nie mniejszej niż 4 kg,
- c) ważyć w 6 miesięcy po urodzeniu, maciorka nie mniej niż 70 kg, knurek — 75 kg.

W punkcie c) wymagania dla knurów rasy wielkiej białej pomorskiej w stosunku do wymagań przewidzianych w ustawie dla knurów rasy wielkiej białej angielskiej podwyższone zostały uchwałą Walnego Zebrania o 5 kg.

Mocą powyższych uchwał przyjętych przez Komisję Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego i zatwierdzonych przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych pierwszy etap wieloletniej pracy pomorskich hodowców został zakończony.

Uznanie rasy wielkiej białej pomorskiej, oficjalne zaliczenie jej w poczet ras najbardziej kulturalnych, uznanie odrębności i szlachetności jej budowy oraz wysokiej wartości jej cech użytkowych, skryształowanie jej wzorca, wreszcie oparcie o ustawę i podporządkowanie jej obowiązującym przepisom — zostało dokonane.

Dla upamiętnienia tego faktu i podkreślenia jego doniosłości o bezsprzecznie historycznym

znaczeniu dla rozwoju polskiej hodowli trzody chlewnej, na zakończenie konferencji prof. Z. Moczarski wpisał do książki pamiątkowej Państwa Haertl'ów następujące słowa:

«Wielka biała pomorska, pierwsza polska szlachetna rasa krajowa trzody chlewnej powstała na Pomorzu! Witając radośnie uznanie jej w Lipienku dnia 5 grudnia 1936 r. przez Polskie Towarzystwo Zootechniczne i Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, życzymy jej twórcom powodzenia i uznania sięgających nie tylko poza granice Pomorza, ale i daleko za granice Polski».

Pod słowami tymi podpisali się wszyscy uczestnicy konferencji.

Konferencja wstępna

Zagadnienie uznania świni pomorskiej jako rasy nowej, odrębnej, dojrzało i stało się na Pomorzu około roku 1936 całkowicie aktualne. Daleko posunięta i szeroko rozprzestrzeniająca się hodowla tej świni, legitymująca się licznymi i poważnymi rezultatami hodowlanego i gospodarczego znaczenia, wymagała pewnego zakończenia pierwszego jej etapu rozwojowego, pewnego syntetycznego ujęcia dotychczasowych wyników, omówienia dalszych metod postępowania, ścisłego skryształowania celu, współdziałaniu w jego osiąganiu, a przede wszystkim formalnego uznania. Zwłaszcza to ostatnie stało się nagłą koniecznością wobec wejścia w życie ustawy o nadzorze nad hodowlą bydła, trzody chlewnej i owiec z dn. 5. III. 1934 r. i jej rozporządzenia wykonawczego z dnia 16. III. 1935 r.

Rzecz prosta, odrębny kierunek pomorskiej hodowli, dotąd nie poruszany wobec czynników prawodawczych, nie został w paragrafach ustawy wyszczególniony. Wobec zaś braku możliwości podciągnięcia jej pod przepisy przewidziane dla ras wyszczególnionych w ustawie, faktycznie groziło pomorskiej hodowli zarodowej zdyskwalifikowanie i zlikwidowanie wielkiej liczby sztuk dotąd uznawanych za zarodowe i na ten tytuł niewątpliwie całkowicie zasługujących. Zresztą gdyby nawet taka formalna możliwość istniała, było by to ze wszech miar niewskazane. Należało więc poczynić starania w kierunku uznania tej hodowli przez władze autorytatywne i oficjalnego zaliczenia jej w poczet ras szlachetnych, hodowanych w Polsce.

W tym celu została zwołana w maj. Lipie-

nek pierwsza konferencja już 21 lutego 1936 r., na którą w charakterze rzeczoznawcy zaproszono prof. dra Z. Moczarskiego z Uniwersytetu Poznańskiego. Obok prof. Moczarskiego w konferencji tej udział wzięli: b. dyr. Pomorskiej Izby Rolniczej W. Dykier, wicedyr. inż. W. Serczyk, prezes Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego L. Czarliński, nacz. wydz. Produkcji Zwierzęcej M. Szczepski, hodowca inż. St. Haertlé, asystent Instytutu Zootechnicznego U. P. inż. W. Werner oraz inspektor hodow. trzody chlewnej inż. W. Krautforst. Konferencja nosiła charakter narady wstępnej w celu orzeczenia, czy zawód trzody chlewnej, hodowany od lat na Pomorzu pod popularną nazwą »rasy wielkiej białej ostrouchej« można już obecnie uznać jako nową rasę w ścisłym tego słowa znaczeniu, i co należy, w wypadku pozytywnego stwierdzenia, poczynić w celu uznania jej przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych.

Uchwały wspomnianej konferencji uznały całkowicie dotychczasowe prace za celowe i godne dalszego prowadzenia. Wobec tego już na tejże konferencji, w toku dalszych obrad, skonkretyzowano projekty przepisów licencyjnych, wzorcowy pokrój, typy użytkowe itp. Treść przyjętych uchwał została przesłana Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych z prośbą o przyjęcie do zatwierdzającej wiadomości.

Ogólne stanowisko Ministerstwa do tego rodzaju zagadnień określone na konferencji hodowlanej w dniach 4—6 lutego 1935 r. pozwalało mieć nadzieję, że poczynania nasze zostaną przez Ministerstwo przychylnie rozpatrzone. Ministerstwo bowiem zaleciło ówczesnym izbom rolniczym i związkom hodowców inicjatywę w kierunku przeprowadzenia prac nad wyodrebnieniem krajowych typów zwierząt gospodarskich. Albowiem we wniosku 7 swego referatu pt. »Zagadnienie hodowli zarodowej« nacz. Baird zaznaczył, że »w celu uniknięcia niecelowego, a czasami szkodliwego krzyżowania poszczególnych kierunków hodowli, izby rolnicze po porozumieniu ze związkami hodowców, winny w granicach określonych obowiązującymi przepisami, ustalić typy zwierząt odpowiednich dla poszczególnych terenów, ustalając ewentualnie ich nazwy i zakładając dla tych wyodrebnionych typów, w obrębie jednej rasy, oddzielnie prowadzone księgi zarodowe zwierząt gospodarskich«.

Inicjatywę Ministerstwa podjęła jako pierwsza Pomorska Izba Rolnicza, dla ureal-

nienia jej na swoim terenie. Ministerstwo, wobec projektu wydzielenia krajowej rasy trzody chlewnej zastrzegło sobie ponowne rozpatrzenie tej kwestii w szerszym gronie zootechników. Wobec tego, z ramienia Polskiego Tow. Zootechnicznego, któremu Ministerstwo przekazało tę sprawę, została zwołana wspomniana już konferencja w dniach 4 i 5 grudnia 1936 r. Podane już na wstępie uchwały tej konferencji z chwilą ich powzięcia automatycznie weszły w życie z mocą obowiązującą. Zakończyły one pierwszy okres długoletniej pracy hodowlanej i rozpoczęły nowy, nadając mu podstawy prawne, oparcie i opiekę.

Motywy ogólne

Przystępując do uzasadnienia motywów, które wówczas kierowały nami do podniesienia kwestii rasy pomorskiej na forum Ministerstwa i Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego, pragnę ze szczególnym naciskiem podkreślić, że nie była to kwestia *ad hoc* stworzonej nowej rasy. Podobne postawienie sprawy wywołać by musiało co najmniej zdziwienie u fachowców i budzić słuszne zastrzeżenie co do poważnego ustosunkowania się do tego rodzaju posunięć hodowlanych. Zagadnienie rasy wielkiej białej pomorskiej to był przede wszystkim oficjalny chrzest rasy, która już od lat istniała. Uchwały odbytych konferencji zmieniły dotychczas stosowaną nazwę »wielka biała ostroucha« na »wielka biała pomorska«, uważając ją za bardziej odpowiednią. Jest to bowiem trzoda wielka i biała, jednakże kształtem, wielkością oraz sposobem noszenia uszu znacznie odbiegająca od wzorca, który określamy terminem »ostrouchy«. Zresztą nazwa »biała ostroucha« określa trzodę rasy niemieckiej szlachetnej (Deutsches Edelschwein), należącej w ówczesnym kierunku do grupy ras raczej średniej wielkości i o użytkowości typowo tłusto-mięsnej. Stąd też łatwo mogło by wyniknąć identyfikowanie tych dwu ras doprowadzając do zasadniczych nieporozumień przy wymianie materiału hodowlanego bądź użytkowego. Przymiotnik »pomorska« pomyłki podobne wyklucza, a jednocześnie, wskazując na miejsce powstania rasy, bardziej odpowiada słusznej zresztą ambicji hodowców pomorskich. Poza tym jeszcze, za określeniem »wielka biała« przemawia konstrukcja świni pomorskiej, na którą rasa wielka biała angielska wywarła dominujący wpływ i do której jest ona najbardziej zbliżona.

Ogniska twórcze

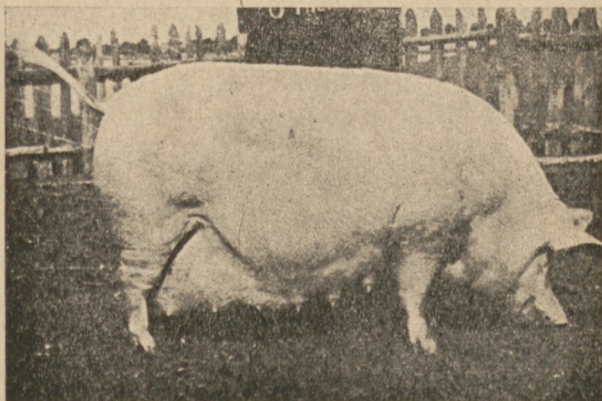
Dwa były główne ogniska twórcze rasy wielkiej białej pomorskiej. Stanowiły je hodowle w majątkach: Lipienek w powiecie chełmińskim i Lalkowy w powiecie starogardzkim. Spośród nich hodowla lipienkowska była dużo starszą i stanowiła ognisko pierwotne. Inne chlewnie były terenem rozprowadzania materiału z dwu pierwszych źródeł, a reprodukując nabyty materiał, wcale przyczyniły się do jego rozmnożenia i dalszego rozprzestrzeniania.

W maj. Lipienek bezpośrednią pracę hodowlaną prowadził z dużą samodzielnością i znanym zamiłowaniem, właściciel, inż. St. Haertle. Jemu też niewątpliwie przysługuje tytuł ojca nowej rasy. Prowadząc od 1920 roku swoją chlewnię, jako założenie postawił sobie wyprodukowanie z materiału własnego trzody o możliwie wszechstronnej użyteczności, najbardziej plastycznej w stosunku do zmieniających się potrzeb gospodarczych. W pracy swej, niezwykle konsekwentnej, poddawał surowiec krajowy licznym i ostrym próbom hodowlanym, celem wyłowienia i wyeliminowania wszelkich wad genetycznych jak również celem wydobycia i utrwalenia cech pożądaných. W krótkim też czasie doprowadził go do dużej szlachetności i należytego wyrównania, zaś wartości użytkowe, które ten materiał hodowlany wykazywał, zjednały mu dużo uznania i licznych nabywców. Dla odróżnienia od popularnej w owym czasie na terenie Pomorza rasy białej ostrouchej, utarła się dla nowego kierunku nazwa »rasy wielkiej białej ostrouchej«.

Na ilość i jakość, na ogólną użyteczność hodowli pomorskiej decydujący wpływ wywarł rozwijający się od 1926 r. przemysł bekonowy. Konieczność produkowania materiału rozplodowego w typie bardziej wydłużonym, boczkowym, zmusiła hodowle zarodowe uciec się do krwi świni angielskiej, bądź przez likwidowanie dotychczasowego pogłowia i sprowadzanie żeńskiego i męskiego materiału rasy w. b. angielskiej, bądź przez pokrywanie posiadanych macior knurami ang. Metoda ostatnia poważnie zachwiała posadami hodowli zarodowej, obniżając jej poziom do hodowli półkrwi, niemniej jednakże, z gospodarczego punktu widzenia była uzasadnioną i stanowiła najkrótszą drogę do osiągnięcia nakreślonego celu.

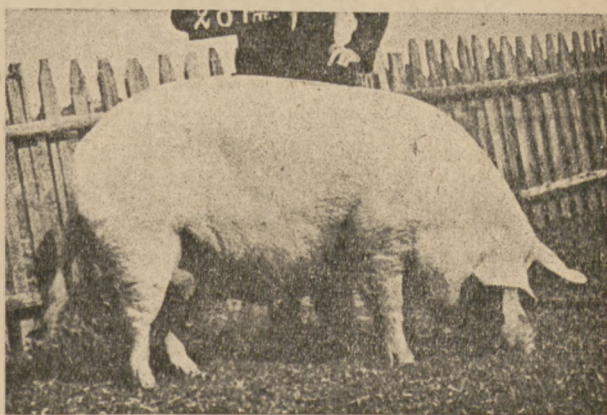
W chlewni lipienkowskiej krew angielska stosowana bardzo ostrożnie i umiejętnie dała dobre rezultaty, sztuki stały się rośljejsze, dłuższe, mocniejsze, zachowując równocześnie do-

tychczasowe właściwości. Hodowca osiągał to przez równoczesne z wprowadzaniem nowej krwi, silne konsolidowanie pogłowia knurami własnego chowu.



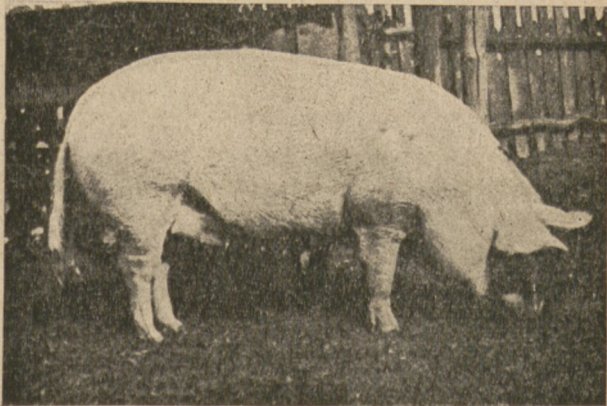
Fot. 1.

Metody doboru stosowane w Lipienku zostały przeszczepione na terenie innych hodowli zarodowych na Pomorzu. Wśród nich



Fot. 2.

dominującą rolę odegrała chlewnia w maj. Lalkowy. Nie szczędzenie poważnych kapitałów



Fot. 3.

Maciory rasy wielkiej białej pomorskiej, hodowli włociańskiej. Właściciel i hodowca J. Obryk — Łowin, pow. Świecie. — Fotografie przedstawiają: matkę (6 Pm), córkę (26 Pm) i wnuczkę (27 Pm). Widoczne jest stopniowe wydłużanie macior w kierunku boczkowym.

przez właściciela dla stworzenia wzorowych warunków hodowli, oraz zapewnienie należytej opieki i pielęgnacji ze strony administratora p. Woźniaka, dało możliwość postawienia tamtejszej hodowli w krótkim czasie na bardzo wysokim poziomie.

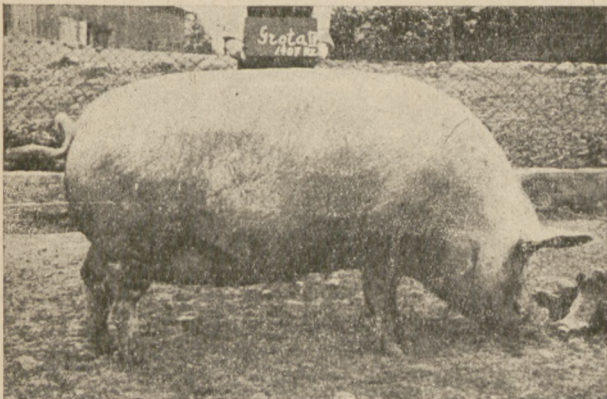
Rozprowadzanie materiału zarodowego z tych dwu ośrodków, naginanie ogólnej hodowli do jednej myśli przewodniej doprowadziło do takiego rozmnożenia i wyrównania pogłowia nowego zawodu, że można było przystąpić do rozpoczęcia kroków w kierunku jego autorytatywnego uznania.

Hodowla w Lipienku

Szczegółowy rozwój hodowli w Lipienku i Lalkowach zilustrowały przedstawione Komisji odpowiednie grafiki. Niestety, tablice te zaginęły.

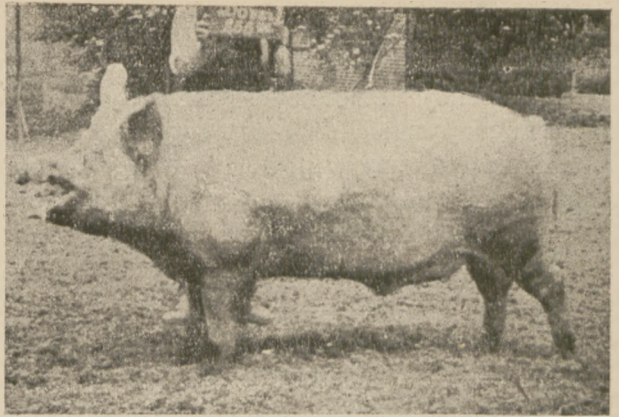
Początek prac hodowlanych w Lipienku sięga 1921 roku. Wówczas to spośród całego użytkowego pogłowia wybiła się swoją produktywnością i siłą dziedziczenia jedna maciora. Została ona zapisana do księgi wstępnej jako »Armata« pod numerem 18. Potomstwo tej jedynej maciory, silnie selekcyjonowane w dalszych generacjach, stworzyło olbrzymią rodzinę, liczącą już w roku 1936 sto kilkadziesiąt sztuk zapisanych do ksiąg rodowodowych.

Sledząc rozwój hodowli lipienkowskiej możemy zaobserwować kilka okresów. W okresie pierwszym, w latach 1921—26 używano do pokrywania Armaty i jej potomstwa 3 knurów pełnej krwi białej ostrouchej. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje »Amator z Rudnopolu« 52/88, po którym w dwu partiach, w 23 i 24 roku, odchowano cztery maciory, tworzące



Fot. 4.

Maciora rasy wielkiej białej pomorskiej Grota IV. 1407 PZ. W 4 miotach urodziła 53 prosiąt, przeciętnie 13,23 szt. w miocie. M. Grota 1130 PZ, O. Dower I. 236 PZ, M. M. Busoła 968 PZ, M. M. Armata 18 wst. Hodowca i właściciel inż. St. Haertlé — Lipienek.



Fot. 5.

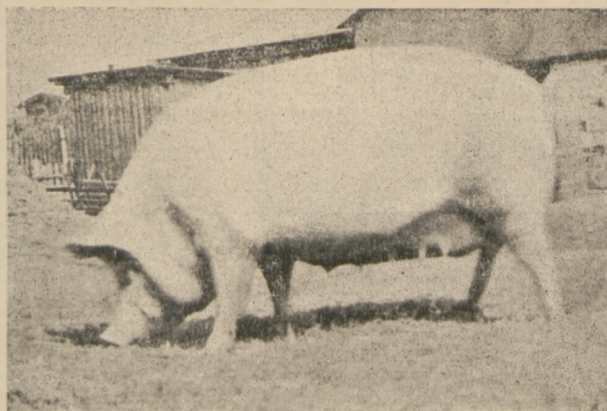
Knur Dover I. 236 PZ — rasy wielkiej białej angielskiej, czynny przy tworzeniu rasy wielkiej białej pomorskiej w hodowli maj. Lipienek. Właściciel inż. St. Haertlé.

pierwsze cztery gałęzie wielkiego drzewa Armaty.

W następnym okresie, w latach 1926—30 następuje jednorazowe wprowadzenie krwi angielskiej i następujące po nim bardzo silne konsolidowanie genetyczne knurami własnego chowu. Wprowadzenie krwi angielskiej było niewielkie, przez knura »Dobosza z Nowej Cerkwi« 172 PZ, knura zaledwie arytmetycznej półkrwi wielkiej białej angielskiej i białej ostrouchej. Odegrał on jednakże bardzo poważną rolę w kształtowaniu pogłowia, nie tylko przez to, że pozostawił dużo córek, ale przede wszystkim dlatego, że trzech jego synów i jeden wnuk, przez szereg lat czynnych skonsolidowało założenie dziedziczne potomstwa Armaty. Hodowca w dążeniu do tego celu stosował daleko posunięty chów w pokrewieństwie, nie cofając się nawet przed kazirodztwem. Dzisiejszy trzon chlewni w Lipienku i innych okolicznych chlewniach, to przede wszystkim bliższe lub dalsze potomstwo tych pięciu knurów.

Po roku 1930 wymagania rynku, nastawiającego się coraz silniej na produkcję trzody bekonowej, spowodowały wprowadzenie knurów pełnej krwi angielskiej. W trzecim tym okresie czynne były według kolejności: Odstock-Lad 235 PZ, Dover I 236 PZ, Weston-Bob XV 256 PZ i Histon King David 248 PZ.

Najbardziej zbliżony swoją budową do macior, był Weston-Bob, zakupiony w Anglii. Jednakże w krótkim czasie padł, nie pozostawiając w rodzinie Armaty żadnej maciory. Pozostały po nim jedynie trzy knury: Bob XVI, XVII i XVIII, które były czynne przez szereg lat dla wytworzenia żeńskiego materiału z krwią Weston.



Fot. 6.

Macióra rasy wielkiej białej pomorskiej Cela II. 29 Pm. M. Cela I. 28 Pm — w 3 miotach urodzonych 37 prosiąt, przeciętnie 12,33 sztuk w miocie. M. M. Cela 1176 PZ — w 8 miotach urodzonych 100 prosiąt, przeciętnie 12,5 sztuk w miocie. Właściciel Wł. Żukowski — maj. Lalkowy.

Z chwilą uznania rasy wielkiej białej pomorskiej, stopniowo wykluczało się knury pełnej krwi angielskiej. W myśl uchwały Komisji winno ono być zakończone do r. 1936. Przystąpiono więc do wyszukiwania knurów rasy pomorskiej, które zapoczątkować miały czwarty etap w rozwoju tej rasy.

Chlewnia w maj. Lipienek była głównym źródłem nabywania materiału rozplodowego tak przez chlewnie zarodowe jak i użytkowe. Terenem szczególnej jej ekspansji były powiaty: toruński, wąbrzeski, grudziądzki, brodnicki i lubawski. Dużo materiału rozeszło się do województw centralnych, na Śląsk, a nawet na Polesie.

Hodowla w Lalkowach

W drugim ognisku twórczym rasy wielkiej białej pomorskiej w maj. Lalkowy, pracę hodowlaną rozpoczęto od sprowadzenia trzech macior: Almy z Góry 951 PZ, Almy z Mirowa 958 PZ oraz Dory z Mirowa 964 PZ. Maciory te dały początek trzem rodzinom. Spośród nich pierwsze miejsce ilością oraz typowością potomstwa zajęła Alma z Góry.

Metody pracy w porównaniu do hodowli w Lipienku, były prawie identyczne. I tu używano początkowo knurów rasy białej ostrouchej, choć przez okres znacznie krótszy. Następnie widzimy knury arytmetycznej półkrwi i wreszcie pełnej krwi angielskiej.

Knury niemieckie, Isbert IV 153 PZ oraz Wintus z Nowej Cerkwi 157 PZ były czynne tylko przez jedno pokolenie. Od tej pory w rodzinie Almy z Góry już nie występuje rasa ostroucha.

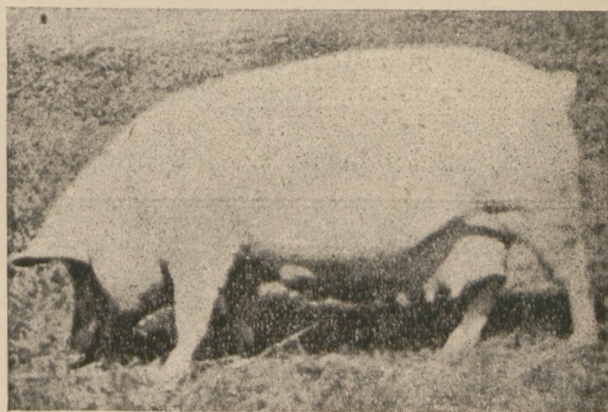
Podobnie jak w Lipienku »Dobosz«, tak tutaj zasadniczą rolę w kształtowaniu pogłowia odegrał »Zeus z Zajączkowa« 183 PZ, knur również arytmetycznej półkrwi rasy wielkiej białej angielskiej i białej ostrouchej. Pozostawił on w rodzinie Almy 19 macior, z których w dniu Konferencji żyło jeszcze 11, mogących wykazać się niezwykłą płodnością, żywotnością i wyrównaniem potomstwa.

Występujący prawie bezpośrednio po Zeusie — »Monarch Bychawski« 219 PZ, knur pełnej krwi wielkiej białej angielskiej wydłużył potomstwo Zeusa, dał mu większe wymiary oraz bardzo silną budowę. Charakterystyczne zaś wady rodu Monarchów w szczęśliwym zmieszaniu z krwią macior lalkowskich, nie wystąpiły. Natomiast z maciorami pełnej krwi angielskiej, hodowanymi w Lalkowach równoległe ze swinia pomorską — zbytnia wąskość grzbietu, wysokołożność, słabo umięśniona szynka oraz zbyt długi ryj, dawały się wyraźnie zauważyć.

Te dwa wyżej wymienione knury dały typ, który można zakwalifikować jako szynkowo-boczkowy. Szczególnie silnie rozwinięta szynka i rozbudowany zad były cechami bardzo charakterystycznymi dla macior w Lalkowach.

Z występujących po Monarchu knurów najwięcej potomstwa pozostawił King z Kwilcza 251 PZ, nie psując w nim zalet matek. Dużo macior wyhodowanych po nim doskonale utrzymywało się we włościańskich chlewniach zarodowych.

W drugiej rodzinie, Almy z Mirowa 958 PZ, zwracały na siebie uwagę fenomenalną płodnością trzy maciory po knurze angielskim,



Fot. 7.

Draga III. 1388 PZ, rasy wielkiej białej pomorskiej. W 5 miotach urodziła 58 prosiąt, przeciętnie 11,6 sztuk w miocie. M. Draga 1164 PZ, O, Monarch Bychawski 219 PZ (w. b. ang.).

Eduard z Westensee 176 PZ. Wszystkie trzy dały w piętnastu miotach 210 prosiąt, czyli przeciętnie okrągło po 14 prosiąt w miocie. W dalszych pokoleniach rodzina ta jednak nie była licznie reprezentowana.



Fot. 8.

Knur rasy wielkiej białej pomorskiej „Pomorzak“ 1 Pm.
Waga żywa w wieku 6 miesięcy 110 kg.

Trzecia rodzina Dory z Mirowa również niewiele ma rozgałęzień i nie zasługuje na omówienie w szkicowych ramach tego artykułu.

Ogólnie pogłowie chlewni w Lalkowach można było charakteryzować jako typ szynkowo-boczkowy. Celem zdobycia ściślejszych danych przeprowadzane były obserwacje w szynkarni firmy Bacon-Export w Tezewie nad jakością szynek świń pomorskich w porównaniu do szynki rasy wielkiej białej angielskiej. Pod uwagę brano jakość mięsa, wypełnienie mięsem, kształt i wielkość szynki oraz grubość słoniny na niej. Opracowanie wyników przerwała wojna. Posiadane już wówczas zestawienia wyników zdawały się dawać bezwzględne pierwszeństwo szynkom świń pomorskich.

Trzoda lalkowska wykazywała poza tym wysoką płodność ogólną, mleczność macior, (którą określano na podstawie wagi żywej prosiąt w wieku trzech tygodni) oraz bardzo dobrą żywotność miotów. Charakterystycznym

jest dalej to, że płodność macior utrzymywała się na wysokim i stałym poziomie przez szereg lat. Dowodziły tego maciory wykazujące się dziesięcioma a nawet i większą liczbą wyprowadzonych miotów. Podkreślić również należy racjonalne żywienie trzody, jej pielęgnację i wychów, prowadzone z dużą znajomością rzeczy przez p. Woźniaka, adm. maj. Lalkowy. Nie bez znaczenia było posiadanie wzorowo urządzonego chlewu.

Lalkowy, podobnie jak Lipienek, dały początek wielu chlewniom zarodowym, a knury stąd pochodzące spotkać można było prawie bez wyjątku we wszystkich większych hodowlach trzody. Jednym z charakterystycznych objawów w hodowli lalkowskiej jest jej rozpowszechnienie się w hodowli włościańskiej, np. w Kole Producentów Trzody Chlewnej w Zelgoszczy, Pruszczy itp. Wysoki ich poziom pozwolił w 1936 roku uznać je za zarodowe i włączyć do Pom. Zw. Hod. Trzody Chlewnej. Charakterystycznym jest również fakt, że na poważną liczbę włościańskich chlewni zarodowych nie było wśród nich przed wojną ani jednej chlewni rasy wielkiej białej angielskiej, lub białej ostrouchej, jedynie chlewnie świni pomorskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Large White Pig Breed from Pomorze.

Summary:

Being himself present at a prewar conference where this new breed has been declared, the author discusses the type of these pigs and draws the history of its forthcoming.

There were two centres where this breed has been created: Lipienek and Lalkowy in Pomorze. The breeders in both these places have started with pigs of the local Large White Pick-eared Breed. Careful selection and some crossings with boars of the English Large White breed gave as a result the new breed which became slowly very popular not only in Pomorze but all over the country.

(End follows).

Inż. Wiesław Krautforst

Inż. WŁADYSŁAW CZAYKOWSKI

Formy organizacyjne hodowli bydła rogatego na Ziemiach Odzyskanych

Cattle-breeding in the Regained Territories and its form of Organisation

(Streszczenie referatu wygłoszonego na V. Sesji Rady Nauk. dla zagadnień Ziemi Odzyskanych w dn. 27. VI. 1947 r.)

Organizacja hodowli bydła na Ziemiach Odzyskanych wymaga specjalnego starania i odpowiednio silnych ram, w których mogłaby się

pomyślnie rozwijać. Rolnik-hodowca tutejszego terenu, bardzo słaby finansowo, niezagospodarowany jeszcze dostatecznie i mający mniej by-

dla niż w innych dzielnicach kraju, jest w wysokim stopniu uzależniony od pomocy państwa, a również od pomocy ze strony organizacji ogólnoroľniczej, jaką jest Związek Samopomocy Chłopskiej i pomocy fachowej związków hodowlanych. Wszystkie te czynniki muszą utrzymywać kontakt z Polskim Towarzystwem Zootechnicznym, jako instytucją w dziedzinie hodowli opiniodawczą i ułatwiającą uzgodnienie działalności organizacji hodowlanych, zootechników naukowców i zootechników praktyków. Wreszcie należy tu wymienić instytucje o charakterze specjalnym, jak: Wydział Produkcji Zwierzęcej Ministerstwa Roln. i R. R., Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego, Państwowy Instytut Weterynaryjny i Zakłady Hodowli Wyższych Uczelni.

Stan, a więc i rozwój hodowli będą w wysokiej mierze zależne od zgodnego scharmonizowania i usystematyzowania prac wszystkich tych czynników, przy jak najszerszym uwzględnieniu czynnika najważniejszego, jakim jest podstawowy twórca hodowli — rolnik-hodowca. Ten zaś winien z kolei wykazać pełne zrozumienie dla wyżej wspomnianych prac.

W związku z powyższym rozpatrzmy formy pomocy, jakiej by mogły udzielić hodowli bydła dwa pierwsze z wymienionych czynników, tj. państwo i związki.

Formy pomocy ze strony państwa mogą być bezpośrednie i pośrednie. Bezpośrednie to przede wszystkim subwencje, których polityka winna jak najszerzej uwzględniać potrzeby omawianego terenu. Oprócz sum, przewidzianych w budżecie, można by na ten cel uzyskać pewne sumy z opodatkowania przedsiębiorstw, mających większy lub mniejszy związek z hodowlą bydła, a których rozwój zależy głównie od stanu tej hodowli. Zaliczamy tu przemysł mleczarski, o czym szerzej pisałem w »Przeglądzie Hodowlanym« nr 5, 1947 r., w referacie pt. »Problem mleczarstwa na Ziemiach Odzyskanych«. Dalej można by opodatkować w ten sposób Rolniczą Centralę Mięsną, instytucję zasobną i mającą duże obroty m. i. z handlu bydłem i mięsem. To samo dotyczyło by Zjednoczenia Przemysłu Konserwowego, nawiązując do stanu przedwojennego, kiedy to przemysł mięsny łożył pewne sumy na cele hodowli. Następnie można by opodatkować Towarzystwo Przemysłowo-Handlowe »Bacutil«, zajmujące się przerobem jelit i odpadków poubojowych, oraz garbarnie.

W ten sposób powstałby »Fundusz Hodowli Bydła Rogatego«.

Próbując uzasadnić potrzebę jego utworzenia, powiemy przede wszystkim o roli i znaczeniu hodowli bydła dla gospodarstwa ogólnonarodowego. Na plan pierwszy wysuwa się tu produkcja mleka, tego niezastąpionego środka odżywczego dla dzieci, co jest tym bardziej aktualne przy tak strasznym wyniszczeniu biologicznym naszego narodu na skutek wojny i okupacji; dalej produkcja masła z jego późniejszymi możliwościami eksportowymi, serów, kefiru, a więc środków spożywczych smacznych i zdrowych. Następnie wysuwa się produkcja mięsa i jego przeróbka na konserwy, co również daje możliwości eksportowe, wreszcie użytkowanie robocze, produkcja skór, nawozu i środków leczniczych.

A teraz rozpatrzmy tę sprawę z punktu widzenia interesów drobnego rolnika-hodowcy, co przy obecnej strukturze agrarnej ma pierwszorzędne znaczenie. Już zresztą przed wojną miał drobny rolnik w swym posiadaniu 90% ogólnej ilości bydła w Polsce. Obecnie tylko znikoma część pogłowia pozostaje poza drobnymi gospodarstwami. Zaś w drobnych gospodarstwach sprzedaż mleka jest jednym z najważniejszych, a jednocześnie najłatwiejszych źródeł codziennego przyływu gotówki. Również dochody daje sprzedaż przychówku. Dalej wehodzić tu będzie w grę kwestia zużytkowania niektórych pasz. Zaliczamy tu pasze słomiane, plewy, część odpadków przemysłu rolnego, którymi skarmiamy prawie wyłącznie bydło, gdyż dla innych gatunków zwierząt się nie nadaje. Następnie hodowla bydła pośrednio zmusza niejako rolnika do uprawy roślin okopowych, co z kolei przy zmianowaniu wpływa korzystnie na uprawę zbóż. Hodowla zmusza także rolnika do wprowadzenia kultur pastewnych, a wszystko razem wzięte uniezależnia go do pewnego stopnia od warunków atmosferycznych, panujących w danej okolicy i zabezpiecza przed ewentualnym nieurodzajem jednej z upraw. Dla drobnego gospodarstwa, nie dysponującego zwykle kapitałem, ma to pierwszorzędne znaczenie. Wreszcie trzeba tu powiedzieć o znaczeniu obornika, jako właściwie niezastąpionego nawozu, a przy tym najtańszego, wyprodukowanego we własnym gospodarstwie środka wzbogacenia roli.

W końcu tej krótkiej próby uzasadnienia należało by wspomnieć też i o konieczności szukania różnych dróg intensyfikacji hodowli bydła, ze względu na stosunkowo powolny przyrost tegoż, uwzględniając przy tym fakt wzrastania stanu ludnościowego, a w związku

z tym rosnącego zapotrzebowania na produkty tej hodowli.

Dalszym bezpośrednim środkiem pomocy ze strony państwa będzie dostarczanie materiału hodowlanego. Jest to szczególnie ważne właśnie na Ziemiach Odzyskanych z ich tak niskim stanem pogłowia bydła. Będzie tu więc wskazanym stosowanie rozdzielnika, zdecydowanie dającego przywileje omawianemu terenowi, przy podziale materiału zakupionego za granicą. Wchodzić tu będzie w rachubę, szczególnie męski materiał zarodowy w państwowych ośrodkach kultury rolnej, zakładach doświadczalnych, specjalnych itp. W tej dziedzinie pomoc państwa winna być stosowana w jak najszerszej mierze w tym początkowym okresie odbudowy hodowli, aż do czasu pełnego zorganizowania na omawianym terenie włościańskich obór zarodowych. Na te obory winien w przyszłości spaść główny ciężar produkcji tego materiału, gdyż produkcja jego przez samego włościanina ma swój społeczny aspekt i na pewno z czasem, przy wzroście ogólnej kultury hodowlanej, przyczyni się w większym stopniu do utrwalenia rozwoju hodowli.

Pośrednio może państwo pomóc również przez stosowanie całego szeregu odpowiednich zabiegów. Może tu wchodzić w grę zakaz wywozu bydła do innych dzielnic kraju, a z drugiej strony stosowanie jak najdalej idących ulg taryfowych za przewóz z centrum kraju na Ziemię Odzyskaną. Poza tym państwo może wywrzeć do pewnego stopnia wpływ i na samą opłacalność hodowli bydła, dostarczając większej ilości pasz treściwych na omawiane tereny po możliwie przystępnej cenie i stosując wydatne ulgi podatkowe dla hodowcy trzymającego określoną ilość sztuk bydła. Taka zniżka podatków byłaby dla hodowców zachętą i mogłaby obowiązywać tylko na okres przejściowy np. na 10 lat i wyłącznie na Ziemiach Odzyskanych. Wchodzić tu będzie w grę także odpowiednia polityka cen artykułów przemysłowych. Stosunek ich do cen produktów hodowli winien być w każdym razie korzystniejszy dla rolnika-hodowcy niż przed wojną. Politykę tę ułatwić może państwu ten fakt, że jest ono właścicielem większego i średniego przemysłu.

Również w dziedzinie ochrony zdrowia, tego najbardziej podstawowego czynnika w hodowli, może państwo interweniować w wybitnym stopniu. Jak wiadomo, nowoczesna zootechnika stawia wśród czynników wyboru i doboru zwie-

rzać na pierwszym miejscu selekcję na zdrowie i konstytucję.

Spytajmy więc jak się przedstawiają warunki zachowania zdrowia zwierząt na omawianym terenie? Nie mogąc operować ścisłymi cyframi statystycznymi, wydaje mi się jednak, że są one w każdym razie gorsze niż w innych częściach kraju. Przyczynia się do tego bardziej nienormalny wychów, pielęgnacja i żywienie niż w reszcie kraju, co z kolei spowodowane jest często niezajomością posiadanych ras, przypuszczalnie nie zawsze szybką aklimatyzacją sprowadzonych odmian, niedostatecznym jeszcze w większości zorganizowaniem własnego gospodarstwa osadnika, niezajomością całokształtu warunków przyrodniczych danej okolicy itd. Mamy tu więc duże pole do popisu ze strony zrzeszeń hodowlanych, o działalności których powiemy później — państwo zaś może tu zwiększyć ilość odpowiednio płatnych etatów lekarzy wet. i ilość lecznic zwierzęcych, oczywiście faworyzując omawiany teren. Dalej państwo może specjalnie rygorystycznie nadzorować wykonywanie przepisów z jak najdalej idącymi sankcjami karnymi i przymusowym doniesieniu przez właściciela zwierzęcia o zachorowaniu tegoż na zaraźliwą chorobę, zarządzeń ochronnych o odosobnieniu chorych zwierząt, zamknięciu obory, ewentualnie całej miejscowości, zabiciu chorego zwierzęcia, szczepienia sztuk podejrzanych, odpowiedniego usunięcia zwłok zwierzęcych, dezynfekcji miejsc będących w zetknięciu z chorymi zwierzętami, ich wydzielinami itp.

Odszkodowania w razie strat powstałych na skutek padnięcia sztuki chorej na pewne określone choroby zarządzonych przez władze szczepień czy też uboju na ich zarządzenie — będą również formą pośrednią pomocy państwa dla hodowcy. A właśnie brak lekarzy weterynaryjnych utrudnia tu stosowanie odpowiednich przepisów w życiu.

Bardzo ważną formą pomocy ze względu na zmienioną strukturę agrarną będzie kwestia ubezpieczenia bydła. Wielka własność bowiem nie odczuwała w tym stopniu padnięcia pojedynczej sztuki, jak gospodarstwo włościańskie, gdzie takie padnięcie niezabezpieczonego zwierzęcia może w dużym stopniu podważyć i zachwiać całym zespołem czynników, składających się na to gospodarstwo. Pośrednio przyczyni się również ubezpieczenie do lepszej pielęgnacji i dbałości o zwierzę, na skutek po pierwsze odpowiednich przepisów warunkujących to ubezpieczenie, po wtóre nie przyjmo-

wania asekuracji do pełnej wartości danej sztuki. Część więc ryzyka ponosi sam hodowca. Z czasem kwestię tę mógłby częściowo objąć czynnik społeczny, stosując czynnik reasekuracji. W tym celu tworzy się towarzystwo wzgl. spółdzielnię, o niedużym zasięgu działalności, której członkowie wzajemnie się znają, a zarząd wie dokładnie, ile kto ma bydła i na skutek czego padło ubezpieczone zwierzę. Także lokalne zrzeszenie przyjmowałoby ubezpieczenie do pewnej części wartości zwierzęcia, z tej zaś większa część podlegałaby reasekuracji w zakładzie państwowym, który też ponosiłby główne ryzyko, mniejsze ryzyko ponosiłoby już zrzeszenie, a najmniejsze sam właściciel zwierzęcia.

Dalszą pośrednią formą pomocy państwa dla hodowli było by wyświetlanie odpowiednich filmów z tej dziedziny, wyprodukowanych w państwowym przedsiębiorstwie »Film Polski«. Instytucji tej, właściciele całego szeregu kin tak stałych jak i objazdowych, jako monopolowemu przedsiębiorstwu mającemu prawdopodobnie duże obroty, nie powinno by sprawić dużych trudności wyprodukowanie jednego czy kilku filmów, tematyką których byłoby przedstawienie całego szeregu zagadnień z zakresu wychowu, pielęgnacji, żywienia, higieny, sztucznej inseminacji, budownictwa zootechnicznego itd. Należy się spodziewać, że efekt wywołany oglądaniem takiego filmu będzie lepszy niż przy pogadankach i zebraniach. Sam fakt wyświetlania filmu na wsi posiada już duże walory atrakcyjne, a odniesione wrażenia wzrokowe będą z pewnością przez włościan-hodowców chętniej i trwalej przyjmowane w porównaniu ze słuchowymi.

Z zabiegów państwa, o charakterze policyjnym należało by podkreślić kwestię zakazu uboju cieląt i dni bezmięsnych w sensie jak największego nadzoru nad wykonywaniem i przestrzeganiem odnośnych przepisów. Nasuwa się tu myśl o szerokiej popularyzacji zwyczajów spożywania ryb morskich. Społeczeństwo nasze, jako w ogromnej swej większości nieprzyzwyczajone do tego środka spożywczego trzeba zachęcić przez odpowiednią propagandę. Przed wojną np. propagowaliśmy w ten sposób spożycie baraniny. Gdy konsument zacznie uważać rybę jako zwyczajną część swego żywienia, usunie się tym samym w dużej mierze pobudki do obchodzenia wspomnianych zakazów przez hodowcę, rzeźnika, czy też restauratora. Łączy się z tym konieczność jak najszybszej organizacji rybołówstwa morskiego,

usprawnienia transportu ryb czy to samochodami czy wagonami-chłodniami i skalkulowania ceny sprzedażnej tak, by była ona w każdym razie w dostatecznym stopniu niższa od ceny mięsa.

Omówiwszy w ten sposób niektóre ważniejsze środki pomocy ze strony państwa, przejdźmy teraz do form stosowanych przez zrzeszenia hodowlane. Obowiązki tym większe nakładają na nie specyficzne warunki omawianego terenu, o których mówiłem poprzednio i spotęgowanie się ich roli na skutek obecnej struktury agrarnej. Większa własność miała na ogół lepsze kwalifikacje, większe zasoby finansowe, większe możliwości odnośnie stworzenia zwierzęciu odpowiedniego środowiska hodowlanego itp., tak że tutaj czynności pracowników zrzeszeń hodowlanych ograniczały się najczęściej do funkcji li tylko administracyjno-technicznych. Natomiast praca w gospodarstwach małych powinna być i pouczającą i doradzającą, często musi pracownik zrzeszenia coś ganić, do czegoś zachęcać — jednym słowem wydatnie wpływać na stan i rozwój hodowli. W związku z tym pracownicy ci powinni posiadać wysokie kwalifikacje zawodowe i moralne. Istotną więc będzie kwestia ich wynagrodzenia oraz wyszkolenia i doszkalania. W tym celu powinny organizacje i zrzeszenia hodowlane w porozumieniu z ogólnym samorządem rolniczym i za aprobatą Min. Roln. i R. R. urządzać co pewien czas kursy tak dla instruktorów już czynnych jak i dla absolwentów uczelni i szkół rolniczych, chcących się poświęcić temu zawodowi. Na podkreślenie zasługuje na tym polu działalność ośrodka Szkolenia Fachowego P. T. Z. w Pawłowicach.

O działalności zrzeszeń hodowlanych i kontroli mleczności szerzej nie będę mówił, bo są to rzeczy na ogół znane i od lat praktykowane, zamieszczone zresztą w odnośnych statutach. Pragnę jedynie podkreślić kilka momentów bardziej związanych z Ziemią Odzyskaną. Otóż z zadań zrzeszeń hodowlanych należało by wymienić starania o utworzenie w danym rejonie zakładu doświadczalnego. Jeśli chodzi o omawiany teren, to właśnie teraz istnieje dogodna pora po temu, gdyż zakłady takie mają tu być tworzone i organizowane. Znaczenia takiego zakładu połączonego ze stacją analizy pasz, mogącego rozwiązywać różne zagadnienia lokalne i będącego niejako ogniskiem wiedzy hodowlano-żywniowej dla danej okolicy — nie potrzeba chyba uzasadniać.

Dalszą pracą będzie staranie się o odpowied-

nią gospodarke łąkowo-pastwiskową. Na Ziemiach Odzyskanych mamy stosunkowo duży odsetek tych użytków. Obliczyłem wg. danych cyfrowych odnośnych Urzędów Wojewódzkich, że olsztyńskie ma 26%, gdańskie 28, szczecińskie 26, a wrocławskie 22% łąk i pastwisk w stosunku do ilości ziemi, użytkowanej rolniczo. (W Polsce wg. Małego Rocznika Statystycznego 1939 r. łąk było 10 a pastwisk 7%).

W związku z tym nasuwa się myśl organizacji spółek pastwiskowych, zrzeszeń łąkaczy itp. Podkreślane też powinno tu być w ogóle zagadnienie produkcji pasz, tak kapitalnej wagi dla hodowli, szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę małą dostępność pasz treściwych dla ogółu rolników-hodowców. Trzeba zarazem wspomnieć o propagandzie nastawiania całego płodozmianu na kierunek hodowlany oraz konieczności wykonywania preliminarza pasz i ściółki.

Zorganizowanie opieki weterynaryjnej dla obór będzie również bardzo ważnym zadaniem członków zrzeszenia, brak bowiem lekarzy weterynaryjnych na Ziemiach Odzyskanych daje się dotkliwie odczuwać. Głównym powodem tego jest szczupłe uposażenie odnośnych etatów.

Dalszą pracą zrzeszenia będzie akcja uświadamiająca i propaganda sztucznej inseminacji. Będzie ona niełatwą wobec nieuświadomienia, a nawet może niechęci części właścicieli hodowców do tej nieznannej wzgl. b. mało znanej u nas metody hodowlanej.

Następnym zadaniem zrzeszenia hodowców będzie poradnictwo z dziedziny budownictwa zootechnicznego. Związek Samopomocy Chłopskiej mógłby zorganizować inspektoraty budownictwa w swych Wydziałach Rolniczych, co częściowo już zaczyna się realizować. Inspektoraty takie obsługiwałyby nie tylko hodowlę, ale i inne działy budownictwa wiejskiego, co jest tym aktualniejsze na omawianym terenie ze względu na mające się zabudowywać osady, powstałe na skutek rozparcelowania majątków przez Spółdzielnie Osadniczo-Parcelacyjne.

Kwestia ustalenia kierunków hodowlanych będzie również częściowo zadaniem zrzeszeń, szczególnie gdy chodzi o pewne rejony omawianego terenu. Mam tu na myśli część naszego wybrzeża o dużym skupieniu ludności miejskiej, przemysłową część Dolnego Śląska, wreszcie Śląsk Górny. Jak wiadomo, skupiska takie zwiększają popyt na mięso. W związku z tym należało by się zastanowić nad ewentualnym przejściem na kierunek hodowlany mię-

sno-mleczny, oczywiście po gruntownym przestudiowaniu tego zagadnienia łącznie z zakładami doświadczalnymi. To samo dotyczyło by rejonizacji ras.

Wreszcie należy się zastanowić nad zorganizowaniem zakładów przerobu sztuk padłych. Mogłyby to być spółdzielnie, organizowane w ramach Związku Samopomocy Chłopskiej wzgl. »Społem«.

Z przerobu w tych zakładach można uzyskać tłuszcz, klej, środki nawozowe, mączki itd. Przyniosło by to zyski tak poszczególnym hodowcom jak i korzyść gospodarstwu narodowemu w ogólności. Należy też tu wspomnieć o ogromnych, a niewykorzystywanych często możliwościach przerobu krwi z rzeźni na pasze, gdyż racjonalne wykorzystanie jej w dużej mierze umożliwi częściowe rozwiązanie sprawy dostarczania białka zwierzęciu.

Zrzeszenia kontroli mleczności będą musiały położyć tu szczególny nacisk na kwestię normowania pasz i poradnictwo żywieniowe, ze względu na poprzednio już przytoczoną, często zdarzającą się nieznajomość ras i całego szeregu miejscowych warunków.

Chcąc omówić z kolei ściślej kwestię organizacji, trzeba zaznaczyć, że głównym czynnikiem będzie tu Zw. Samopomocy Chłopskiej. Staje się on nim z natury rzeczy po przejęciu odnośnych agend b. Izb Rolniczych i wobec tendencji wchłonięcia w swe ramy zrzeszeń hodowlanych. To nakłada na Związek Sam. Chł. ogromne obowiązki, gdyż teraz cała praca terenowa, hodowlana będzie się w tych ramach obracać. Podkreślić również należy, że tym większy musi być wysiłek Związku na Ziemiach Odzyskanych, gdzie nie wytworzyła się jeszcze polska tradycja pracy hodowlanej. Cała więc odpowiedzialność za organizację i rozwój hodowli spada obecnie na Związek.

Faktycznym kierownikiem całokształtu spraw związanych z hodowlą będzie inspektor Wydziału Rolniczego Związku Samopomocy Chłopskiej. Trzeba tu zaznaczyć, że teraz inspektor ten oprócz pełnienia znanych czynności jak przeprowadzanie licencji, prowadzenie ksiąg rodowodowych, tworzenie stacji buhajów itd. — będzie, czego należy się spodziewać, mniej krępowany w swych poczynaniach organizacyjnych czy też finansowych, jako pracownik instytucji wpływowej i zasobnej.

Zrzeszenie się samych rolników-hodowców wyobrażam sobie w sposób następujący: Jako najniższą komórkę proponowałbym Rejonowe

Koło Hodowców Bydła. Terenem działalności takiego Koła byłaby w zasadzie jedna gmina. Wobec zmiany struktury agrarnej i w związku z tym przewidywanego, masowego uaktywnienia prac hodowlanych, ta decentralizacja wydaje mi się tu wskazaną. Takie Koło mogłoby często urządzać zebrania i pogadanki ew. pierwszy raz pod przewodnictwem instruktora powiatowego. Tu omawiało by się najbardziej lokalne zagadnienia, stąd można by wyprowadzać nawet pewne wnioski czy dezyderaty. Dalej Koło mogłoby zająć się propagandą chowu cieląt (nie bicia ich), co prędzej dalo by się przeprowadzić w takim mniejszym zespole, gdzie wszyscy mniej więcej się znają. Następnie mogłoby koło zaznajamiać swych członków z najważniejszymi przepisami ustaw hodowlanych, ze schematami żywieniowymi, planami budownictwa zootechnicznego itd. Mogłoby też nabyć wspólnie buhaja, wreszcie zająć się organizacją zbytu. Większość pracy w takim kole siłą rzeczy spoczywałaby na barkach przewodniczącego, wybranego spośród członków zarządu Gminnej Samopomocy Chłopskiej. Musiałby to być zamiłowany hodowca, o pewnym społecznym nastawieniu.

Nadbudówką tych Kół Rejonowych byłyby dotychczasowe Powiatowe Koła Hodowców. Przewodniczący tego Koła byłby zarazem członkiem zarządu Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej, a kierownikiem fachowym powiatowy instruktor hodowlany. Z kolei wiążącym Koła powiatowe byłby dotychczasowy Związek Wojewódzki Hodowców, z przewodniczącym zarządu Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej i inspektorem Wydziału Rolniczego, jako kierownikiem fachowym. Podobną organizację miałyby Związki Kół Kontroli Mleczności, współpracujące z poprzednimi. Czynnikiem koordynującym ich prace byłby Wydział Rolny.

Zakres działalności tych wszystkich zrzeszeń pozostałby w ogólnych zarysach ten sam co dotychczas — o niektórych jej formach mówiłem już poprzednio. W zebraniach zrzeszeń wojewódzkich brałoby udział przewodniczący Kół Rejonowych, w zebraniach zrzeszeń powiatowych wszyscy członkowie. Zrzeszenia winny mieć możliwie szeroką samodzielność finansową. Zasadniczą wytyczną przy ustalaniu dalszej działalności winno tu być oparcie na pracach dotychczasowych oraz odpowiednie połączenie i powiązanie z planami na przyszłość.

Praca zrzeszeń hodowlanych w ramach Związku Samopomocy Chłopskiej może właśnie na Ziemiach Odzyskanych przynieść duże korzyści hodowli. Jak bowiem wspomniałem, zrzeszenia te są tu bardzo słabe, powstałe przeważnie w drugiej połowie 1946 r., a przez wejście do Samopomocy Chłopskiej stają się niejako oddziałami ustosunkowanej i zamożnej instytucji.

Drugim momentem, który należało by tu podkreślić, jest fakt uniknięcia dwutorowości w tej dziedzinie pracy, co mogłoby by z czasem doprowadzić do takich czy innych rozbieżności. Wreszcie wspomnę jeszcze o jednym momencie: przewodniczący zrzeszeń hodowlanych zasiadając bezpośrednio w Zarządach Związku Samopomocy Chłopskiej będą mogli mieć ogromny wpływ na ogólną politykę hodowlaną Związku, co ma pierwszorzędne znaczenie, gdy weźmiemy pod uwagę, że Związek jest jedyną instytucją, mającą reprezentować interesy wsi.

W zakończeniu chciałbym jeszcze raz podkreślić dwa naczelne momenty, jako wytyczne przy ustalaniu form organizacyjnych dla hodowli: ujednostajnienie linii postępowania wszystkich władz, instytucji i związków w oparciu o ustawy i przepisy i jak najszersze uwzględnienie w tej linii samego człowieka-hodowcy, tego podstawowego i najważniejszego, właściwego twórcy hodowli.

Cattle -breeding in the Regained Territories and its form of organisation.

Summary :

The author discusses the following factors influencing the organization of cattle breeding:

The influence of the State upon the forms of organization of cattle-breeding is realized by means of a direct and indirect aid to the breeding. Means of direct aid are: subsidies, supplying and rearing of breeding — stock.

Some of the indirect means of State-aid are: tariff policy, tax policy and price policy; supplying of fodder of high nutritive value; veterinary aid; breeding instruction by films.

Other factors for improvement of breeding: Society of Peasant Self-aid and special breeders societies;

District, provincial and „voievodial“ organizations of breeders. Guiding principle: Harmonization of all activities concerning the organization of cattle-breeding and full consideration of the needs of the farmer-breeder.

Kilka uwag w sprawie żywienia bydła mlecznego

Some Remarks on Feeding of Milking Cows

Polska posiadała w roku 1946 zaledwie 44% przedwojennego stanu bydła. Wydawało by się, że wobec tego nie powinno braknąć paszy dla tej pozostałej reszty i że dzięki temu produkcja powinna stać na bardzo wysokim poziomie. Niestety tak nie jest. W wielu gospodarstwach większych i mniejszych spotkać możemy krowy niedożywione, a ich mleczność pozostawia wiele do życzenia. Możliwości produkcji paszy pozostają w wielu dziedzinach nie wykorzystane, a jeszcze bardziej szwankuje racjonalne zużytkowanie posiadanych pasz i odpowiednie rozplanowanie ich zużycia.

W pewnych okresach roku skarmia się niepotrzebnie ogromne ilości zielonek, marnując w nich nadmierne ilości białka, a nie myśli się o wyprodukowaniu na zimę odpowiednich ilości pasz bogatych w białko.

W czasach przedwojennych można było brak białka w paszy uzupełnić dokupnem pasz treściwych czy to wyprodukowanych w kraju, czy sprowadzonych z zagranicy. Droga ta i wtedy była nie zawsze racjonalna, ale zawsze możliwa. Dzisiaj natomiast musimy oprzeć żywienie przede wszystkim na produktach własnego gospodarstwa, wobec czego wskazanym jest rozpatrzyć wszelkie możliwości, jakie mamy w tej dziedzinie.

Żywienie bydła w okresie letnim powinno wszędzie, gdzie to jest możliwe, być oparte o pastwisko. Gospodarkę pastwiskową omówił niedawno w »Przeglądzie Hodowlanym« dr Jan Kielanowski w sposób trafny i wyczerpujący, dlatego ograniczę się do kilku tylko uwag na ten temat.

Wkrótce minie czterdzieści lat od chwili, kiedy zachęcony publikacjami Falkego, które wówczas się ukazały, zakładałem po raz pierwszy sztuczne trwałe pastwiska, będące wówczas nowością. Całe życie pozostałem ich gorącym zwolennikiem. Mimo to jednak wydaje mi się, że należy unikać przesady w dążeniu do oparcia letniego żywienia bydła niemal wyłącznie na pastwisku. Jest to jak najbardziej wskazanym w okolicach o dużej ilości opadów; tam jednak gdzie opadów jest mniej, rozkład wydajności pastwisk w poszczególnych miesiącach jest niewątpliwie o wiele mniej korzystny niż to podaje dr Kielanowski, a ilość wyprodukowanych jednostek nawet przy silnym nawożeniu mniejsza. Przeznaczenie pod pastwisko tak

dużych obszarów, aby wystarczały także w okresie lata, zazwyczaj uszczupliło by zbyt znacznie obszar ziemi przeznaczonej pod uprawę rolną. Dlatego w warunkach mniej korzystnych wydaje mi się racjonalniejszym ograniczenie powierzchni pastwiska trwałego do obszaru, mogącego pokryć zapotrzebowanie w okresie najbujniejszego odrostu, a dokarmianie w pozostałych okresach zielonką koszoną, kiszonką itp.

Nie zgodziłbym się przy tym ze zdaniem dra Kielanowskiego, że w razie gdy pastwisko jest niedostateczne, lepiej żywić część inwentarza wyłącznie na pastwisku, a część zupełnie bez pastwiska. Taka decyzja wydawała by mi się właściwą tylko w przypadkach, gdy obszar posiadanego pastwiska wystarcza zaledwie dla młodzieży. We wszystkich innych nie chciałbym pozbawiać żadnej kategorii zwierząt dobroczynnego wpływu pastwiska na ich zdrowie, choćby to spowodowało nieco gorsze wyzyskanie pastwiska. Przecież nie nos dla tabakiera, tylko tabakiera dla nosa!

Zdaje mi się, że rozważając zagadnienie zużytkowania pastwisk nie powinniśmy stawiać pytania, przy jakim systemie zostanie ono najlepiej wyzyskane, lecz zastanowić się nad tym, jaki system żywienia da nam najlepsze wyniki zarówno pod względem ekonomicznym jak i fizjologicznym. Wszystkie znane mi publikacje z tego okresu dotyczą okręgów, w których pastwiska mają potrzebne naturalne warunki rozwoju, natomiast — o ile mi wiadomo — brak dokładnych doświadczeń nad najwłaściwszym sposobem uregulowania letniego żywienia w okręgach, gdzie odrost pastwiska w miesiącach letnich pozostawia wiele do życzenia. Poruszając tę kwestię pragnąłbym w ten sposób podkreślić, że zagadnienie to wydaje mi się wdzięcznym życiowym tematem do doświadczeń w stacjach zootechnicznych, położonych na terenach o małej ilości opadów.

Dr Kielanowski w artykule swym poza pastwiskami trwałymi wspomina tylko o pastwiskach płodozmiennych, przez które rozumie pola obsiane jakąś rośliną pastewną, jak: koniczyną, seradelą, łubinem czy mieszanką i bezpośrednio ich spasanie zwierzętami, a nie w formie paszy koszonej. Natomiast pomija zupełnie pastwiska przemienne, przez które rozumie użytki obsiane podobnie jak sztuczne

pastwiska trwale mieszkanką traw i motylkowych, jednak użytkowane jako pastwiska tylko przez przeciąg 1—3 lat. Szersze stosowanie tych właśnie pastwisk w warunkach mniej odpowiednich ze względów klimatycznych dla pastwisk trwałych wydaje mi się bardzo wskazane, gdyż pastwiska te zadowolają się mniejszą ilością opadów. Sposób ich użytkowania może być zresztą identyczny jak pastwisk trwałych. Wprawdzie koszt nasienia rozłożony na mniejszą ilość lat będzie zazwyczaj nieco wyższy, mimo że nasiona stosowane w tym przypadku są stosunkowo tańsze. Za to pastwiska przemienne, włączone w płodozmian dają gospodarstwu rolnemu różne korzyści, których nie chcę tu poruszać, aby nie odbiegać od właściwego tematu.

Z kolei pragnę poświęcić kilka słów roli zielonek koszonych. Stanowią one podstawę żywienia w ciągu lata w gospodarstwach nie mających pastwisk, zaś dodatek do pastwiska tam, gdzie ono jest niewystarczającym.

Pierwszej wiosennej paszy zielonej dostarczają rośliny siane na ten cel w jesieni, jak: żyto w czystym siewie, lub z domieszką wyki zimowej na ziemiach lżejszych, a rzepaku lub rzepiku na ziemiach zwięzłych, oraz mieszanka poznańska (landsberska) złożona z wyki zimowej, inkarnatki i rajgrasu. Wszystkie te pasze mają ważne znaczenie w gospodarstwach nie mających pastwisk, gdyż skracają okres kosztownego żywienia zimowego; w gospodarstwach o dobrych pastwiskach ruszających już wczesną wiosną odgrywają mniejszą rolę.

Przez cały okres wiosny i lata najlepszą i najtańszą paszą zieloną są koniczyna i lucerna. Co do tej ostatniej dziwić się należy, czemu w okolicach, gdzie się udaje, sieje się ją na tak stosunkowo nieznacznych obszarach. Daje ona w porównaniu z innymi zielonkami bardzo obfite plony, a można je bardzo wydatnie podnieść przez silne nawożenie wapnem i nawozami pomocniczymi, a także przez stosowanie siewu rzędowego i natychmiastowe spulchnienie międzyrzędzi, po wykoszeniu każdego kawałka. Pozostawienie lucerny do zbioru na nasienie powoduje gromadzenie się w korzeniach większej ilości zasobów pokarmowych, które w okresie tworzenia ziarna wędrują z części nadziemnych z powrotem do korzeni. Wskutek tego lucerna pozostawiona do zbioru na ziarno staje się odporniejszą na wymarzenie.

Tam, gdzie lucerna się nie udaje, można znacznie przydłużyć okres użytkowania koniczyny czerwonej na zieloną paszę, kosząc ją po raz pierwszy bardzo wcześniej, gdy osiągnie

wysokość zaledwie 7—10 cm. Ten pierwszy pokos jest oczywiście bardzo nikły, za to drugi wypada na okres, gdy normalny pierwszy pokos jest już zbyt stary i zdrewniały. Trzeci pokos przypada na okres po skończeniu się drugiego, normalnego pokosu.

Mieszanka roślin strączkowych siana na zieloną paszę jako plon główny jest paszą stosunkowo bardzo drogą. W interesie opłacalności całego gospodarstwa powinniśmy jej unikać. Natomiast bardzo wskazanym jest jej siew jako poplon i zużytkowanie czy to jako zielonej paszy, czy w formie kisonki.

W okresie jesiennym nie brak zazwyczaj zielonek, jak: koniczyna ścierniówka, seradela, ostatni pokos lucerny, koński ząb, liście buraczane, w końcu kapusta pastewna. Ważną jest rzeczą, aby w tym okresie nie spasać niepotrzebnie zbyt wiele zielonek, a raczej zachować jak największą ich ilość na zimę, a to — poza kapustą zimową, dającą się dłuższy czas przetrzymywać w stanie świeżym — najlepiej w formie kisonki.

Wszystkie niemal kisonki (prócz końskiego zębu) są bogate w białko. Przy ich skarmianiu dajemy zwierzętom często za dużo białka, co jest nie tylko zbyt szkodliwe, ale wręcz szkodliwe i może powodować formalne zatrucie białkiem. Dlatego przy skarmianiu zielonek bardzo bogatych w białko (a także przy bardzo dobrym pastwisku) wskazany jest dodatek pasz ubogich w białko. Dla bydła mało mlecznego odpowiedni jest dodatek słomy; przy wyższej produkcji dodatek ten musi mieć formę strawną. Najlepiej nadają się na ten cel suszone wysłodki buraczane; w braku tychże można też stosować kisonkę z wysłodków lub okopowych.

Dodatek suszonych wysłodków, poza lepszym wyzyskaniem zielonek, zapobiega też nadmiernej biegunce.

W okresie zimowym żywienie bydła powinno być również oparte na produktach własnego gospodarstwa, a zatem na sianie, kisonkach i okopowych.

Jeśli chodzi o siano, to trzeba by rozwinąć jak największą propagandę w kierunku wcześniejszego koszenia zarówno łąk jak i koniczyn i suszenia siana na rogalach i różnego typu piramidach i budkach. W ten sposób można znacznie zwiększyć wartość odżywczą siana i ograniczyć potrzeby dodatku białka w formie kosztownych pasz treściwych. To samo osiąga się przez spasanie znacznie większej ilości kisonnych zielonek. Wśród okopowych wskazane byłoby stosowanie na większą skalę brukwi. Sie-

jąc małą grządkę brukwi na rozsądę i dosadzając ją luki w burakach cukrowych czy pastewnych, można dodatkowo osiągnąć na każdym hektarze ilość kilkunastu czy kilkudziesięciu kwintali brukwi. W warunkach mniej odpowiednich dla buraka brukiew posiana rzędowo i uprawiona jak burak daje często plony wyższe niż burak pastewny, a posiada tę samą wartość odżywczą, przy większej zawartości białka.

Ilekróć w żywieniu krów dojnych zastępowałem buraki pastewne brukwią, mogłem zawsze zauważyć zwyżkę mleczności. Nie zauważyłem także nigdy ujemnego wpływu na smak i zapach mleka — mimo że skarmiałem brukiew w oborze produkującej mleko dla dzieci, którego odbiorey płacąc wysokie ceny byli bardzo wymagający pod względem jakości dostarczanego mleka.

W końcu pragnąłbym poświęcić kilka słów zagadnieniu pasz treściwych. Przy całym dążeniu do oparcia żywienia na produkowanych we własnym gospodarstwie paszach słomianych i soczystych, niezbędnym i bardzo opłacalnym jest stosowanie odpowiedniego dodatku pasz treściwych dla krów o wyższej mleczności. Zapotrzebowanie tych pasz można częściowo pokryć ziarnem roślin strączkowych, produkowanym we własnym gospodarstwie (lubin słod-

ki, bobik, peluszka); częściowo przez dokupno otrąb i makuchów różnego rodzaju. Bardzo pożądanym składnikiem pasz treściwych są różne mączki mięsne, do których trzeba krowy stopniowo przyzwyczajać, gdyż jedzą je dość niechętnie. Są one jednak paszą bardzo cenną, gdyż dostarczają białka w formie najłatwiej przyswajalnej dla organizmu zwierzęcego i przez to uzupełniają białko dawane w paszach pochodzenia roślinnego.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wszystkie powyższe uwagi nie zawierają niczego nowego. Mimo to wydawało mi się, że mogą się przydać niejednemu hodowcy, który walcząc w dzisiejszych ciężkich warunkach z codziennymi trudnościami, nieraz nie pomyśli o tym, aby uzyskać wszystkie możliwości, dzięki którym można zwiększyć produkcję mleka i osiągnąć lepsze rezultaty w wychowie młodzieży.

Some Remarks on Feeding of Milking Cows.

Summary:

Although the number of cattle diminished and the present number reaches hardly 44% of the prewar state, food for milking cows is rather scarce in Poland.

The author discusses all possibilities of increasing the amount of pastures and the necessity of improving the quality of food in summer and winter time.

Inż. Lucjan Turnau

Prof. Dr TEODOR MARCHLEWSKI

Na marginesie artykułu inż. Włodzimierza Raczyka pt. „Genetyka umaszczenia królików“

Remarks on the Paper of Mr Raczyc on Colour Genetics in Rabbits

W lipcowym i sierpniowym numerze »Przeglądu Hodowlanego« pojawił się artykuł inż. Raczyka o genetyce umaszczenia królików, który przeczytałem z dużym zainteresowaniem.

Artykuły tego typu nie często pojawiają się na łamach »Przeglądu Hodowlanego«, sam zaś temat dosyć bliski moim zainteresowaniom tym bardziej zaciekał mnie swoją treścią.

Niestety uważam, że sposób przedstawienia zagadnienia wymaga pewnej korekty, którą będą starał się przedstawić możliwie krótko, którą jednak uważam za niezbędną dla ścisłej informacji czytelników — zwłaszcza interesujących się hodowlą drobnego inwentarza. Punkty, które należało by podkreślić są moim zdaniem następujące:

1) Autor poświęca kilka uwag systematyce królika, nie uwzględnia jednakże ujęć ostat-

nich czasów, które wydzielają królika jako osobny rodzaj tak, że systematyczna nazwa zwierzęcia brzmi dziś nie *Lepus cuniculus*, ale *Oryctolagus cuniculus*. Przyznaje, że pozostawienie przestarzałej nazwy, zwłaszcza w tekście streszczenia angielskiego nie robi specjalnie dodatniego wrażenia. Poza tym wobec stosunkowo niedawnego udomowienia tego zwierzęcia wiadomo, że jakoby tzw. królik polski miał zostać udomowiony i hodowany u nas w 4. tysiącleciu przed Chrystusem, nie może być niestety traktowana na serio.

2) Autor podaje następnie podstawowe czynniki genetyczne w ujęciu dawniejszym, kiedy nie została należycie ugruntowana chromosomowa teoria dziedziczenia. W tym oświetleniu też formułka Castle'a, określająca barwny genotyp dzikiego królika nie ma realnego

znaczenia. W dalszym ciągu swoich wywodów autor głównie opiera się na nomenklaturze wprowadzonej przez Nachtsheima, którego prace są właściwie tylko uzupełnieniem i rozszerzeniem klasycznych badań Castle'a, a w dużej mierze także i Punnett'a. Trzeba stwierdzić, że w literaturze światowej przyjął się na ogół anglosaski sposób symbolizacji poszczególnych genów, który o tyle bardziej się nadaje do zastosowania w literaturze międzynarodowej, że w dużym przynajmniej stopniu pokrywałby się z nomenklaturą łacińską. Przyznaję zresztą, że sympatyczniej przedstawia mi się symbol A na oznaczenie barwy dzikiego królika, jako wywodzącej się od zasadniczego określenia pierwotnej maści gryzoniów tj. »agouti«, niż symbol G, za którym kryje się słowo »grau«.

3) Autor — o ile chodzi o recesywne mutacje — operuje hipotezą obecności i nieobecności, mówiąc o zaniku czy braku poszczególnych genów, co z punktu widzenia współczesnej genetyki jest pojęciem przestarzałym i niewłaściwym. Przy tej okazji należało by stwierdzić, że ubarwienie królika japońskiego spowodowane jest jednogenną mutacją, a nie dwoma, co stwierdziły jednoczesne badania Castle'a i Punnett'a, a podobnie dosyć niejasno przedstawia autor sprawę dziedziczenia dominującej ekstenzji — czyli tzw. dominującej czarnej barwy. Podobnie nie można mówić, że przeciwieństwem albinizmu jest barwa czarna, gdyż chodzi tu o zdolność produkowania pigmentu w ogóle, a także nie należy zapominać, że mutacja chinchillowa, która powstała nie w 1900, lecz w 1918 roku, ma 3 allelomorficzne formy i że nie ma genu czarnego chinchilla, gdyż chinchillowość może występować w różnych umaszczeniach. Jeden z alleli tej serii nosi nazwę »ciemnej chinchillowości« — to jednak jest co innego. Wreszcie nie wspomina autor nie o sprzężeniach występujących odnośnie genów takich jak oba typy plamistości, angoryzin i barwa brunatna, co ze względów teoretycznych jest bardzo ważne i ciekawe.

Słowem staranne opracowanie autora cierpi w dużym stopniu na skutek niedostatecznego unowocześnienia poglądów i niewykorzystania nowszej literatury przy zbyt jednostronnym sugerowaniu się literaturą niemiecką.

Kończąc swe uwagi, pozwolę sobie zauważyć pewne nieporozumienie, jakie zakradło się do referatu Prof. Prawocheńskiego z pracy Castle'a nad wpływem niektórych barwnych mutacji na rozwój ciężaru ciała u gryzoni, mianowicie niewątpliwie barwa brunatna u kró-

lików, morświnek, czy myszy określana w odnośnej literaturze jako czekoladowa nie jest analogiem gniadej maści u konia.

Sądzę, że gniadość koni odpowiada raczej dzikiej barwie »agouti« u gryzoni. Zwłaszcza jeśli chodzi o prymitywniejsze typy gniadego umaszczenia tam, gdzie występuje pręga grzbietowa i pewnego rodzaju strefowatość włosa — zwłaszcza na kończynach — analogia wydaje mi się być niemal że zupełna. U bardziej kulturalnych ras końskich wyjściowe stosunki odnośnie gniadości są zmodyfikowane być może genami modyfikującymi, albo wystąpieniem wielokrotnych alleli.

Jeśli chodzi o analogię barwy czekoladowej, to raczej trzeba szukać jej między brunatną barwą gryzoni, a kasztanowatością koni. Co prawda odcienie ubarwienia są tu różne, ale i środowisko genetyczne wchodzących w grę organów nie jest jednakowe. Zresztą umaszczenie królika tzw. rasy Havana, a tzw. brudnego kasztana są bardzo do siebie podobne.

Podobnie zachowuje się barwa czekoladowo-brunatna u psów, która też jest całkowicie recesywną wobec maści czarnej.

Sądzę, że moje krótkie uwagi przyczynią się do wyjaśnienia sytuacji i spowodują bardziej szczegółowe artykuły na temat genetyki gryzoni. W tym sensie należy powitać iniejątywę inż. Raczyka, która niewątpliwie przyczyni się do ożywienia dyskusji genetycznych na łamach »Przeglądu Hodowlanego«. Sprostowanie pewnego nieporozumienia, jakie powstało na skutek analogii może niezupełnie trafnie uchwyconych też z kolei może się przyczynić do bardziej precyzyjnych ujęć w dziedzinie porównawczej genetyki.

Remarks on the Paper of Mr Raczyk on Colour. Genetics in Rabbits.

Summary:

The writer discusses the paper of Mr Raczyk on colour genetics in Rabbits. It seems more rational to use mnemotechnical symbols in denoting of the single genes, as this is more in accord with international nomenclature. Certain statements found in the article, relating to allelomorphic systems are corrected, as well as allusions to the presence absence hypothesis. The genetic name of the Rabbit given as *Lepus cuniculus* is corrected to *Oryctolagus cuniculus*. Bastly, alluding to a review of a paper of Castle on the relation of chocolate colour and growth in Rodents, the suggested homology of bay colour in horses to chocolate in Rodents and Dogs is refuted. The analogy can exist rather in chocolate colour in Rodents and chestnut in horses.

Prof. dr Teodor Marchlewski

Zastosowanie wytłoków buraków cukrowych w tuczu świń

Using Beetroot-grouts in Fattening of Pigs

W 1939 r. przeprowadziłem badania nad spasaniami suszonych wytłoków przez trzodę chlewną. Badanie było zaprojektowane i wykonane w celu osiągnięcia dokładnych wyników co do dziennych przyrostów wagowych świń, oraz ilości zużycia jednostek karmowych na 1 kg przyrostu przy paszy z ziemniakami. Pomimo, że otrzymane wyniki uległy przed opracowaniem zniszczeniu, podaję orientacyjnie całokształt doświadczenia ze względu na ograniczoną literaturę tego tematu.

Doświadczenie przeprowadzono na dwóch grupach świń, każda po 4 sztuki, z których jedna stanowiła grupę doświadczalną, a druga kontrolną. Obie grupy dobrano tak, by zwierzęta odpowiadały sobie żywą wagą, wiekiem, płcią i pochodzeniem. Świnie wybrano z jednej chlewni, gdzie przed doświadczeniem były jednakowo żywione.

Po dwutygodniowym okresie przygotowawczym rozpoczęto doświadczenie, które trwało trzy miesiące. Do doświadczenia wzięto sztuki ca 40 kg żywej wagi. W doświadczeniu stosowano normy żywienia w/g Nils Hanssona. W skład paszy treściwej dla obu grup zadawanej w jednakowej ilości wchodziła w 84% śruta, w $\frac{2}{3}$ jęczmienna i $\frac{1}{3}$ żytnia i w 16% mączka mięsno-kostna. W obu grupach świnie otrzymywały dziennie na sztukę 2—3 l mleka chudego. Grupa porównawcza otrzymywała ziemniaki a doświadczalna suszone wytłoki buraczane w zamiennym stosunku wagowym jak 3 : 1 tak, że ilości jednostek karmowych były jednakowe. Wytłoki zadawano po 12-godzinnym moczeniu. Do wytłoków świnie łatwo się przyzwyczaiły i chętnie je zjadały. Wzięte do doświadczenia wytłoki zawierały według analizy cukrowni 90% suchej masy, w czym 4—5% cukru. Przyrosty wagowe i zużycie jednostek karmowych u obu grup doświadczalnych były prawie identyczne. Natomiast po ukończeniu doświadczenia, gdy sztuki osiągnęły wagę ca 90 kg, można było między grupami wyraźnie zaobserwować różnicę w stopniu ich wytuczenia. Mianowicie grupa porównawcza żywiona ziemniakami była bardziej tłusta od grupy doświadczalnej żywionej wytłokami.

Z doświadczenia wyciągnięto wniosek, że w tuczu świń o wadze od 40 do 90 kg przy

spasaniu śruty zbożowej z dodatkiem mączki mięsno-kostnej można całkowicie zastąpić ziemniaki wytłokami buraków cukrowych, co nie wpływa ujemnie na zużycie paszy i przyrosty wagowe, jednak daje cieńszą słoninę.

Wytłoki można by więc doskonale wyzyskać przy produkcji bekonów z tym zastrzeżeniem, że należało by liczyć się z gorszą jakością słoniny. Twierdzenie co do jakości słoniny opieram również na podstawie duńskich doświadczeń (Jespersen, Dänische Fütterungsversuche mit Zuckerrüben u. mit Kohlrüben bei Schweinezucht Nr. 16 — 1931), które wykazały, że buraki cukrowe dają zbyt miękką słoninę. Nadmieniam, że duńskie doświadczenia stwierdziły również korzystny wpływ stosowania buraka cukrowego przy tuczu trzody chlewnej na bekony w ilości do 30% spasanymi jednostkami karmowych paszy. Wykazały one, że ta metoda żywienia nie tylko nie wpływa ujemnie na przebieg tuczu, ale działa dodatnio na jakość słoniny — w czym widzimy analogię z moimi wynikami.

Wskazaniem było by ustalić, w jakim procencie zastępstwo ziemniaków wytłoków nie pogorszy jakości słoniny. Wytłoki z powodzeniem można by zużytkować przy produkcji świń ciężkich z tym, że pod koniec tuczu włączono by do paszy ziemniaki dla utrzymania należytej ilości tkanki tłuszczowej.

Wytłoki suszone ze względu na łatwość przechowywania mogą stanowić również rezerwę paszy w gospodarstwach rolnych na okres zmniejszonej wartości odżywczej ziemniaka i częściowego jego braku w gospodarstwie, to jest w okresie przednówka.

Nie bez znaczenia jest możliwość wprowadzenia suszonych wytłoków przy stosowaniu skarmiania suchych pasz w automatycznych poidlach. Ten system karmienia stwarza lepszą kalkulację tuczu skutkiem zmniejszenia robocizny i zbyteczności opału do przygotowania paszy.

Wojna i okres powojenny, w którym daje się odczuwać deficyt artykułów żywnościowych, każe nam poważnie zastanowić się nad zastosowaniem wytłoków w tuczu trzody chlewnej jako namiastki pełnowartościowej paszy, którą stanowi ziemniak.

Using Beetroot-grouts in Fattening of Pigs.

Summary:

The author discusses his experiments on replacing potatoes by beetroot-grouts in the food of fattened pigs.

It has been stated that in fattened pigs weighing

from 40 to 90 kg beetroot-grouts have proved satisfactory as a substitute for potatoes. The only negative result was some softening of lard which can be avoided by feeding on potatoes in the very last period of fattening.

Inż. Witold Buchwald

Przegląd piśmiennictwa

Literary review

John Hammond. — *Rytm wzrostu.* (The Rhythm of Growth). — Sport and Country, VIII. 1947.

Angielskie czasopismo, poświęcające prawie w każdym numerze sporo miejsca aktualnym zagadnieniom hodowli zwierząt, umieściło m. in. pod powyższym tytułem obszernie streszczenie wywiadu swego korespondenta w Instytucie Hodowli Zwierząt Uniwersytetu w Cambridge u John Hammonda. Sprawa bowiem dotyczyła się badań nad rozwojem ustrojów swni od chwili urodzenia do czasu zakończenia wzrostu, przy czym jednocześnie szło o wyjaśnienie wpływów żywienia w różnych okresach wieku zwierzęcia.

W swoim czasie w „P. H.” były podane dość obszernie wzmianki o pracy Mac Meekana w tymże Instytucie nad żywieniem prosiąt, przy użyciu kolejnych zmian intensywnego i ekstensywnego okresu zadawania karmy, o tzw. okresach „high low” i „low high” oraz „high high” itd. Wpływ takich kolejnych zmian na uzyskanie wagi bekoniaka (200 funtów ang.) był szeroko omówiony tak co do stosunku tłuszczu do mięsa po zakończonym tuczu jak i co do ilości dni czyli wieku okazu w chwili osiągnięcia wagi 200 f. Obecnie John Hammond zakończył cały cykl takich doświadczeń nad licznym materiałem swniskim, podzielonym na rozmaite grupy prosiąt z jednoczesnym zabijaniem okazów co jakiś czas z każdej grupy. Mógł on w ten sposób przekonać się o wpływach różnych metod żywienia nie tylko na dojście odsadzonego prosięcia do wagi bekoniaka i wycenę tegoż, lecz też i na rozwój różnych narządów wewnętrznych, proporcje wzajemne wagi i wielkości różnych partii ciała w każdym okresie rozwoju prosięcia.

Wyniki obserwacji i bezpośrednie doświadczenia John Hammonda potwierdzają w całej rozciągłości badania Mac Meekana, że żywieniem można w znacznym stopniu zmienić proporcje budowy szkieletu i stąd wygląd sylwetki zwierzęcia oraz jego użytkowe właściwości. Ale ponadto dały się wyjaśnić inne szczegóły, rzucające światło na zagadnienia, które Hammond ujmuje pojęciem o „rytmie wzrostu”. Krótko można je przedstawić w następujący sposób:

Prosię rodzi się bardzo płytkie i krótkie w tułowiu, lecz z wielką głową, szyją i długimi stosunkowo nogami. Ilość kostnej masy w ciele prosiaka noworodka znacznie przewyższa ilość tłuszczu i tkanki formującej mięśnie. Dysproporcja ta wyrównuje się jednak w przeciągu miesiąca i w drugim miesiącu życia prosięcia ilość kostnej masy zaczyna już ustępować wziętym razem tłuszczowi i mięsiom. Narastający tłuszcz odgrywa tu rolę obrony ustroju przedwzrostu zimnu.

W trzecim i czwartym miesiącu rozrost mięśni osią-

ga swoją najwyższą szybkość, by z kolei zacząć ustępować w tempie szybkości przyrostu wagi tkance tłuszczowej. Okaz w wieku siedmiu miesięcy normalnie żywiony (do syta) daje w przyroście swoim o 50% więcej wagi tłuszczu niż mięsa, podczas gdy waga kości mało co wzrasta.

Wymiary i sekcje wykazały, że kończyny, zwłaszcza kończyny przednie, najpierw rosną najszybciej w swoich dolnych partiach. Po kończynach, co do szybkości rozrostu, kolejno idzie czaszka, potem zaś tułów. Zdaniem Hammonda wygląda jakby te fale wzrostu zwierzęcia, rozpoczynające się od sześciu punktów zewnętrznych („extremities”), tj. od 4 nóg, głowy i ogona spotykały się w okresie zakończenia wzrostu w części lędźwiowej, która oczywiście dla mięsnego okazu, z punktu widzenia jego użyteczności, przedstawia najcenniejszą partię ciała.

Ciekawe, że szkielet prosięcia grupy skąpo żywionej i szkielet prosięcia grupy dobrze żywionej w okresie pierwszych 16 tygodni nie przedstawia większych różnic. Różnice wyglądu dwóch okazów zależą głównie od przyrostu mięśni. Zapotrzebowanie więc ustroju podczas 3 i 4 miesiąca życia skierowane jest głównie w kierunku budowy tkanki mięsnej. Dalej zaś, żywiąc intensywnie, już nie możemy wpłynąć na powiększenie ilości chudego mięsa „lean meat”, gdyż intensywne żywienie produkuje w ustroju przeważnie tłuszcz, odkładając go przy żywieniu na bekony czasem całkiem niepotrzebnie i w zbędnych ilościach. Stąd po okresie początkowym silnego żywienia lepiej w żywieniu bekoniaków popożgować i przejść na mniejsze w stosunku do wagi ilości paszy, tak jak to mieliśmy we wskazaniach Mac Meekana, który po okresie „high high” wprowadzał okres żywienia „high low”. Oczywiście nic nie zdoła wyrównać braków początkowego okresu żywienia po urodzeniu prosięcia i po jego odsadzeniu.

Ciekawe są też aluzje Hammonda co do pewnych wpływów żywienia na dziedziczne cechy użyteczności. Przyjmuje on tu też możliwość wpływu ze strony czółwieka na kierunek zmian w cechach użytkowych, drogą zastosowania odpowiedniego żywienia w różnych okresach rozwoju, w celu naruszenia wyżej zaznaczonego rytmu wzrostu. Zdaje się, że trzeba to rozumieć w sensie automatycznego wyselekcjonowania okazów, które ze względu na swoje dziedziczne usposobienie będą lepiej reagowały na tą lub inną metodę żywienia.

Nie mniej ciekawe są wyniki badań Hammonda pod względem zauważonych i stwierdzonych różnic budowy czaszki w zależności od żywienia. Okazy źle żywione za młodu miały o wiele dłuższe czaszki. Stosunki długości do szerokości kości czołowej (indeks)

były całkiem różne. Nawet kość łzowa zdawała się przybierać nieco inne formy, aczkolwiek to wymaga potwierdzenia.

W każdym razie dla kraniologów, opierających podział ras na dość ścisłych wymiarach indeksów niewiele wahających się w granicach dla każdego typu, doświadczenia Hammonda powinny być orzeszkiem do zgryzienia.

Liskun Jef. — *Osiągnięcia w hodowli kulturalnych ras bydła w podwyższeniu % tłuszczu w mleku* (Doświadczenia w dziele powyszenia % żywa w młokie kulturalnych porod rog. skota). Dokłady naucz. konf. Akad. Roln. im. Timiriazewa 1945.

Powyższa książka wydana została jako sprawozdanie konferencji naukowej, która odbyła się w 1945 r. w Akademii Rolniczej im. Temiriazewa.

Autor, znany jeszcze za carskich czasów jako jeden z czołowych specjalistów hodowli, wystąpił na konferencji z referatem, w którym udowadnia istnienie korelacji między obfitą, soczystą karmą, a % tłuszczu w mleku. W referacie przytaczane są przykłady, że nie można prowadzić selekcji bydła nieżywionego należycie. Zdaniem autora w takim przypadku wybór może prowadzić do wielkich omyłek, gdyż wydajniejsze sztuki przy niedożywieniu nie okazują się wcale produktywniejsze od innych przeciętnych, ale dobrze żywionych.

Autor mówi, że kontrola wydajności mleka i % tłuszczu przy niedożywieniu traci swoją rację bytu.

Dubinina N. — *Dziedziczenie biochemicznych właściwości, kierujących zabarwieniem kwiatów* (Nasledowanie biochemicznych swajstw. opredielajuszczich okrasku cwiotka). *Uspiechi Sowr. biologii, Moskwa 1946 r.*

Zagadnienie zabarwienia kwiatów od dawna było przedmiotem wielkiego zainteresowania przyrodników i to tak jeśli chodzi o dziedziczenie określonego barwika, jak i o wpływ warunków otoczenia na jego występowanie. Badania nad tymi kwestiami mają już swoją dłuższą tradycję, zwłaszcza jednak rozwinęły się one w ciągu ostatnich lat i pozwalają do pewnego stopnia na rozwikłanie skomplikowanych reakcji genotypów zachodzących przy występowaniu barwika. Mamy tu poniekąd przykład i wskazówkę, iż coś podobnego powinno zachodzić i w genotypach zwierząt różniących się barwą skóry, włosa i oczu. Materiał zwierzęcy jest jednak trudniejszym obiektem badań, gdyż mamy tu do czynienia z większą złożonością zjawisk niż u roślin oraz ewentualną biochemiczną reakcją w związku z podstawowym, kierującym czynnikiem, w postaci odpowiednich pobudek dziedzicznych (genów).

Pamiętam jeszcze z mego kursu uniwersyteckiego (koniec XIX i początek XX w.), jak profesor Pałladin (Uniwersytet w Petersburgu) zaznaczał, że istnieje w organizacjach roślinnych tzw. chromogen, który, będąc sam bezbarwnym, pod wpływem utleniającej fermentacji daje różne barwiki. Zdaje się, że Onslow w Anglii rozwinął myśl Pałladina i udowodnił doświadczalnie przyczynę pojawiania się barw kwiatów.

Autor omawianej pracy Dubinina należy do tzw. czystych genetyków i jest dobrze znany w świecie naukowym głównie ze swych prac botanicznych. Oczywiście nie mógł Dubinina pozostać obojętnym, obser-

wując nadzwyczajne bogactwo zmienności barw kwiatów. Interesując się zaś tym problemem nie mógł nie zainteresować się pracami współczesnych uczonych ostatnich lat, pracujących również nad tym zagadnieniem, zwłaszcza Laurencea W. (*Genetica 1939 i Biol. Review 1940*), Haldana (*Cambridge 1937*) i innych. Oprócz tych cytuję też z dawnych autorów przeważnie Willstätter'a (*Liebiga Ann. 1916*). Należało by niewątpliwie przytoczyć i pracę śp. prof. L. Marchlewskiego, lecz Dubinina nie wspomina o niej w swym dziele.

Dubinina dokonuje analizy genetycznej biochemicznych właściwości zabarwienia kwiatów pod kątem widzenia wszelkich możliwości syntezy metodycznej tych właściwości na podłożu genetycznym. Przychodzi do wniosku, że, po pierwsze, nie można przyjąć jak się to często i w wielu wypadkach przypuszcza, zależności barwika od jednego tylko genu. Jeśli jeden gen powoduje pojawienie się w komórce chromogenu, to powinien być drugi gen wywołujący odpowiedni enzym, który dopiero wytwarza w chromogenie barwik. Nie jest to jednak niczym nowym. W swoim czasie Punnett i Bateson wypowiedzieli te same myśli. Jednak według Dubinina sprawa wygląda nie tak prosto. Na przykład w syntezie chlorofilu mamy według autora nadzwyczaj skomplikowane zjawisko, które żeby zrozumieć trzeba czasem przyjąć istnienie 18 genów. Zielone zabarwienie kukurydzy występuje tylko wtedy, gdy wszystkie 18 genów jest obecnych. Kontrolują one jakby poszczególne kółka łańcucha chemicznej budowy drobin chlorofilu.

Analizą mutacyjnych zmian zabarwienia kwiatów Dubinina udowodnił, że na pierwszym miejscu powstają tu spontaniczne i niewytłumaczone na razie zmiany w budowie drobin, związane z ilością grup OH w cyklu fenolowym.

Poza tym według Dubinina istnieją specjalne geny powiększające pigmentację, nadające głębsze tonowanie barwy. W ogóle zaś autor dzieli geny barwy kwiatów na:

- 1) geny kontrolujące wymianę materii, które są źródłem antocyanów i antoksyantynów,
- 2) geny kontrolujące syntezę antocyanów i geny hamujące tę syntezę,
- 3) geny kontrolujące syntezę antoksyantynów i geny hamujące tę syntezę,
- 4) geny kontrolujące modyfikacje struktury odpowiednich molekuł, wpływające na kwasowość soku komórkowego (PH) itd.

Czytelnik mało obeznany z chemią barwików gubi się w tym zbyt złożonym zagadnieniu, nad którym praca jest dopiero w samym początku.

Niemniej warto zwrócić uwagę na usiłowanie znalezienia odpowiedzi na rolę biochemicznych właściwości w dziedziczeniu barw kwiatów. Wiemy przecież o dużej analogii między chemiczną budową chlorofilu a chemicznym składem krwi zwierząt wyższych, co zostało udowodnione badaniami śp. prof. L. Marchlewskiego. Uważałem dlatego za wskazane podać kilka ciekawych rysów z założeń autora, by zaznaczyć tak możliwość jak i konieczność badań nad występowaniem barwików w świecie zwierzęcym.

Dwight M. Leath. — *Intensywność i sposób selekcji obecnie stosowany w stadach krów mlecznych* (*The Intensity and Kind of Selection Actually Practiced in*

Dairy Herds). Journ. of Dairy Science, Washington, 1940.

Zadaniem niniejszej pracy było wyjaśnienie zasad selekcji wysokomlecznych ras krów w stadach Stanów Zjednoczonych.

Selekcję przeprowadzało się dotąd na podstawie oznaczenia przeciętnego wieku krów, a raczej w/g lat ich produkcji mlecznej w danym stadzie. Ustalono przy tym, że okres pełnej produkcji u krowy waha się od 3 do co najwyżej 5 lat. (W obliczeniu tym bierze się pod uwagę i jednostki, które odpadły już w 1 czy 2 roku laktacji, co wpływa oczywiście na obniżenie długości przeciętnego okresu produkcyjnego u krów danego stada).

Autor przestudiował 6 letnie okresy pracy selekcyjnej około 200 stad należących do Związków Kontroli Mleczności. Na podstawie tych badań stwierdził, że rocznie wysortowuje się na rzeź, względnie sprzedaje jako lichej materiał od 28,6% do 30,9% krów w stadzie.

Niektóre stada ubiegające się o specjalnie wysokie rekordy mleczności wysortowywały rocznie 48% wycielonych pierwiastek już po 5 miesiącach laktacji. Z ogólnej liczby krów wysortowanych 39% przypada na krowy usunięte z racji chorób, około 6% na te, które giną w wypadkach lub zdychają, resztę sprzedaje się.

Autor podaje, że ostra selekcja krów, przy której zostawia się tylko sztuki wysokomleczne, wpływa na podniesienie mleczności u potomstwa tych krów, przy czym zauważa jednak, że większy wpływ w dziedziczeniu tej cechy ma dobór odpowiedniego buhaja do stada niż wysoka mleczność matek.

W obliczeniu użył autor kalkulacji tzw. różnicy selekcyjnej (selections differential), od której odejmował wielkości udoju, przypisywane wpływom dziedzicznym.

R. P.

Prof. L. Hansen Larsen i architekt Knud Brücker. — *Nowe duńskie budowle gospodarcze.* (Nye danske Landbrugsbygninger) 1945. Trzecie wydanie.

Na wstępie omówiony jest rozwój budownictwa gospodarskiego, ilustrowany kilkudziesięciu zdjęciami charakterystycznych zagród, fotografowanych z lotu ptaka. Ze zdjęć tych widzi się rozwój historyczny tego budownictwa. Jak wynika z rzutu poziomego budowli w tekście, pierwotne zagrody duńskie z XVII wieku w jednym budynku mieściły mieszkanie, stajnię, stodołę itp. W XIX wieku zagroda chłopska składa się już z czterech budynków tworzących przeważnie czworobok. Budownictwo gospodarskie w XIX wieku ma wygląd skromniejszy, ale jest bardziej racjonalne, uwzględnia potrzebne rozmiary, światło, izolację i wentylację.

Następuje rozdział o wymiarach budynków gospodarskich, przy czym kolejno omawiane są pomieszczenia. Podane są wymiary przeciętne, minimalne i maksymalne; standardowe w normalnych warunkach; minimalne przy przebudowie dawnych pomieszczeń; maksymalne dla budowli luksusowych.

Opisane są w formie przejrzystych tabeli stajnie dla krów, świń, koni, owiec, składy na buraki, ziemniaki, sprzęt; spichlerze, stodoły, strychy na siano i słomę, kurniki, domki dla zwierząt futerkowych (królików, bobrów, lisów itp.), chłodnie, pomieszczenia dla wozów, maszyn rolniczych itp.

Urządzenia stajni dla koni i bydła, chlewów, kurników, królikarni, domków dla zwierząt futerkowych. owczarni — są tematami omawianymi w dalszym ciągu. Następnie opisane są piwnice na składanie i przechowywanie kartofli.

W dalszym ciągu autorowie orientują czytelników o wymaganiach pod względem światła słonecznego i elektrycznego w budynkach gospodarskich, o izolacji i wentylacji stajen. Zagadnienia te zostały przez duńskie stacje doświadczalne gruntownie zbadane i opracowane.

Następnie omawiane są plany budowli rozmaitych typów w małych, średnich i większych gospodarstwach.

Więcej jak połowa duńskiej ziemi, to są gospodarstwa poniżej 20 ha. W typowej dla gospodarstwa siedmiohektarowego zagrodzie jest miejsce na 6 koni, 20 krów, 20 jałówek i cieląt, 4 maciory, 60 prosiąt i około 160 sztuk drobiu.

Dalej: ujednostajnienie budownictwa, wykonanie i materiały, przebudowa starych zabudowań i ubezpieczenie od ognia, silosy, gnojówki itp.

Ostatnie rozdziały poświęcone są domom mieszkalnym, prawom budowlanym na wsi i wpływowi konsulentów na budownictwo gospodarskie.

A. D.

Miesięcznik „Monthly Science News“ Nr 12 z 1946 r. zawiera interesującą notatkę o dr Darlingtonie, kierowniku Ogrodniczej Instytucji John Innesa w Londynie. Słynny ten już dziś genetyk i cytolog, jest do pewnego stopnia pionierem w dziedzinie nauki o dziedziczności. W ostatniej swej przedwojennej książce D. poruszył problemy ewolucji według zainteresowanych specjalistów „najoryginalniej od czasów wielkiego Darwina“. Dopatrywał się mianowicie funkcji dziedzicznych w specyficznej strukturze plazmy, nazwanej przez niego „plazmogenem“. Dziś plazmogeny uznane są nie tylko ze względu na zagadnienia dziedziczności, lecz także i w związku ze sprawą rozwoju organizmu, zwłaszcza w badaniach nad pochodzeniem schorzeń wirusowych i rakowatych. W roku bieżącym Darlington odznaczony został Królewskim medalem słynnego towarzystwa naukowego Royal Society.

Jodowane białka a produkcja mleka

Od dawna znanym jest fakt, że sekrecja mleka jest wywoływana i podtrzymywana przez hormony, a więc przez wydzieliny gruczołów dokrewnych. Dopiero jednak w ostatnich latach uświadomiono sobie możliwość użycia preparatów hormonalnych, do podniesienia wydajności mlecznej u krów. Dotychczas wszelkie zadawanie preparatów hormonalnych dużym zwierzętom uważano za zbyt kosztowne, a sposób zadawania (iniekcyjny) za wymagający umiejętności fachowej.

Obecnie stwierdzono, że jodowanie kazeiny i innych białek bogatych w kwas amino-tyrozynowy daje w rezultacie tak zw. jodowane białka, z których łatwo jest wyodrębnić tyroksynę, odpowiadającą hormonowi gruczołu tarczycowego. W ten sposób uzyskano względnie tanie źródło tego hormonu. Równocześnie stwierdzono, że hormon tarczycy podawany doustnie, jest czynny fizjologicznie.

W 1941 r. rozpoczęto badania nad białkami jodowanymi. Stwierdzono między innymi, że zadawanie krowom tych jodowanych białek zwiększyło nie tylko

ilościowo wydajność mleka, lecz równocześnie podniosło zawartość w nim tłuszczu. Hormon tarczycy działa na ogół przyspieszająco na procesy życiowe organizmu, działając zaś przyspieszająco na ogólny metabolizm, wywołuje intensywniejszą sekrecję mleka i tłuszczu. W rezultacie puls krów zwiększa się z 60—70 na 85—90, oddech się przyspiesza, temperatura ciała nieco się podnosi i krowa traci na wadze. W miarę zwiększenia dawek białek jodowanych wszystkie te objawy stają się również intensywniejsze.

Optymalne okazały się dawki 20 g tego preparatu na dzień, wywołujące zwiększanie produkcji mleka o 20%. Stratom na wadze dało się zapobiec zwiększoną dawką karmy.

Dodawanie jodowanych białek na początku laktacji miało mniejszy wpływ aniżeli w środku lub przy końcu tego okresu. Po drobnych doświadczeniach przystąpiono do stosowania tego na większą skalę.

Dawano jodowane białka wtłoczone do makuchów bydlęcych 500 krowom. W okresie 6 tygodni wydajność mleka zwiększyła się o 23%, przy czym nie stwierdzono ujemnego wpływu na zdrowie krów. Krowy żywione wspomnianymi makuchami dały o 9.000 galonów (około 40.000 l.) mleka więcej od krów kontrolnych.

Czy nie można by sposobu tego stosować na większą skalę i masowo? Niewątpliwie jest tu koniecznym niezbite stwierdzenie, że stosowanie sztucznego podniesienia mleczności przez czas dłuższy nie odbija się ujemnie na zdrowiu krów. Sprawa ta jest obecnie badana doświadczalnie na wielkiej ilości zwierząt przy szczególnym uwzględnieniu zdolności produkcyjnych i życiowych, badanych krów.

Doświadczalnictwo rybackie w Anglii

W ciągu 6 lat wojny, Morskie Doświadczalnictwo Rybackie w Anglii było siłą rzeczy bezczynne. Obecnie od 1946 r. rozpoczęto na nowo badania nad wędrówkami ryb, nad ustalaniem wieku sztuk łowionych, jak też nad koncentracją pożywienia ryb w różnych punktach oceanu, co pozwala w rezultacie na dość dokładne przewidywania wędrówek ławic rybnych. Dziedziną najlepiej dotychczas zbadaną są wędrówki śledzi, obecnie więc skierowano uwagę na inne gatunki ryb.

I. N.

Notatki z rocznego sprawozdania Stacji rolniczo-doświadczalnej Uniwersytetu w Madison, Wisconsin.

1. Mocznik jako pasza dla bydła.

Według doświadczeń, które przeprowadzali J. W. Rupel, G. Bohstedt i E. B. Hart w stadzie złożonym z 24 krów, mocznik jako pasza dla przeżuwaczy dał mniej więcej równie dobre wyniki, jak makuch lniany, jeśli został użyty jako dodatek do paszy o małej zawartości białka, złożonej z siana z tymotki, kisonki z kukurydzy, śruty z kukurydzy i owsa.

Nie było żadnych, widocznych różnic w produkcji mleka, wynikach hodowlanych, wielkości cieląt oraz wadze i wyglądzie krów.

Próby dodatku melasy w przypuszczeniu, że łatwo rozpuszczalny węglowodan przyspieszy działanie bakterii żwacza, przy próbie mocznika na proteinę wykazały, że melasa nie daje lepszych rezultatów niż ziarno zbóż.

Do zastąpienia 34 kg makucha lnianego potrzeba 3 kg mocznika i 31 kg ziarna zbożowego.

2. Wpływ zawartości białka w paszy na zużytkowanie mocznika.

M. I. Wegner, A. N. Booth, G. Bohstedt i E. B. Hart przeprowadzili badania nad jałówką ze sztuczną przetoką czyli „okienkiem“ do żwacza.

W odpowiednim czasie po nakarmieniu pobierali próbki, celem stwierdzenia, czy mocznik został zamieniony na proteinę i ile czasu potrzeba na ten proces.

Jeśli do pasz objętościowych, o małej zawartości białka dodano ziarno i mocznik, wówczas zamiana mocznika na proteinę następowała szybko i zupełnie, w czasie nie dłuższym niż 6 godzin.

Jeśli jednak pasza zawierała więcej niż 12% proteiny, wówczas proces ten ulegał już zwolnieniu, a ustawał jeśli zawartość proteiny w paszy przekraczała 18%.

Wynika stąd, że bakterie żwacza przerabiają mocznik na proteinę, jeśli są zmuszone do zrównoważenia w ten sposób swego zapotrzebowania, lecz nie chcą korzystać z tego źródła, jeśli mają dość gotowej proteiny.

3. Wytwarzanie witamin B w żwaczu.

M. I. Wegner, C. A. Elvehjem, A. N. Booth i E. B. Hart przeprowadzili badania nad tą samą jałówką z „okienkiem“ do żwacza przy żywieniu paszą bardzo ubogą w witaminę B.

Po upływie kilku tygodni pobierano codziennie próby zawartości żwacza w 6 godzin po nakarmieniu.

Próby zawierały co najmniej 6 witamin grupy B, a to thiaminę, riboflawinę, kwas nikotynowy, pyridocynę, kwas pantoteniczny i biotyłę.

Potwierdziło to przypuszczenie, że w żwaczu zwierząt przeżuwających następuje synteza witamin B.

Stwierdzono przy tym, że thiamina zwana też witaminą B, dodana do paszy ubogiej w witaminę, powodowała wzrost zawartości wszystkich 6 witamin B. To wskazuje, że thiamina zawarta w paszy nie ulega rozkładowi w żwaczu, jak to niektórzy sądzili i że ponadto jej skarmienie może stanowić czynnik stymulujący syntezę innych witamin.

Przy skarmianiu pasz naturalnych zamiast pasz pozbawionych witamin, synteza witamin trwała dalej, gdyż materiał pobrany ze żwacza zawierał więcej witamin B niż pasza. Dodatek mocznika lub proteiny do dawki ziarna nie miał wpływu na rozmiary syntezy witamin B, z wyjątkiem zmniejszenia ilości riboflawiny (z biuletynu Stacji dośw. roln. Uniwersytetu w Madison, Wisconsin za rok 1941, pt. „What's New in Farm Science“).

L. T.

HODOWCA KONI nr 9.

Dyr N. O. Z. H. K. M. Szczepski. — *Metody pracy zmierzające do podniesienia hodowli koni w kraju.*

Autor omawia popieranie i nagradzanie hodowli koni, szkolenie fachowców, rolę wojewódzkich i powiatowych inspektorów, stworzenie żrebięciarni jako jedno z najbardziej aktualnych zagadnień. Następnie stwierdza, że „Doświadczalnictwo hipotechniczne“ w zakresie hodowli koni stało się obecnie więcej, niż kiedykolwiek aktualne, wobec masowego napływu obcych ras i konieczności poznania przebiegu ich aklimatyzacji, w różnych warunkach bytowania, poznania właściwości poszczególnych ras, czynników wpływających pobudzająco, lub hamująco na ich przydatność gospo-

darczą (dzielność użytkową), poznania ich potrzeb, reagowanie na miejscową karmę i innych przejawów, jak płodność, zdrowotność, przekazywanie cech itd.

Podobnym badaniom metodą obserwacyjną lub metodą doświadczeń indywidualnych powinny być poddane rasy i odmiany krajowe w ich regionalnych warunkach bytowania. Badania wspomniane są tym więcej potrzebne, że hodowla koni stała dotychczas poza nawiasem metodycznego doświadczalnictwa zootechnicznego.

Doświadczenia te powinny się odbywać w państwowych stadninach pod kierownictwem ich dyrektorów, przy współudziale kierowników regionalnych zakładów zootechnicznych i fachowca Wojewódzkiego Związku Hodowców Koni.

W ramach tych dociekań mogłyby się odbywać doświadczenia próby dzielności materiału hodowlanego państwowych stadnin.

W dalszym ciągu dyr. Szczepski rozwija zadania Naczelnej Organizacji Związków Hodowców Koni, która reprezentuje zbiorową myśl hodowlano-twórczą istniejących zrzeseń hodowli koni.

Dalszym tematem tej ciekawej pracy jest aklimatyzacja, ważny problem wobec dokonywanego obecnie importu różnorodnych typów.

„Musimy i w hodowli koni uwzględnić podstawowe okoliczności, że przyroda, o ile chodzi o aklimatyzację obcych ras, sama stawia naturalne granice rozwojowe i modyfikacyjne, decydujące w skali wyzyskania oddziedziczonych cech tych zwierząt i ich wartości produkcyjnej, które dana rasa osiągnąć może tylko w pewnych właściwych im warunkach bytowania“.

„Uważam za rzecz nieodzowną, by proces aklimatyzacji importów i w związku z nią występujących przejawów, stał się przedmiotem specjalnych badań, przy współudziale reprezentantów Zakładów Zootechnicznych“.

Autor reasumując tezy wysunięte w swoim elaboracie kończy następująco: „Tempo odrodzenia i dzwignięcia hodowli w zwyż, zależeć będzie od pobudzenia prywatnej inicjatywy przez odpowiednie zachęty i bodźce, leżące u podstaw polityki hodowlanej i od połączenia działań wszystkich czynników powołanych do metodycznej pracy terenowej, w wielką, dobrze zgraną, twórczo-hodowlaną symfonię. Tworząc zręby nowej hodowli, musimy budować od najniższych komórek, na zdrowych podstawach, przy zastosowaniu wypróbowanych metod pracy, form organizacyjnych, które jedynie przyczynić się mogą do zrealizowania gigantycznego planu odrodzenia krajowej hodowli ze zgliszcz i popiołów kataklizmu wojennego“.

Prof. R. Prawocheński. — Próby określenia wydajności pracy konia.

Praca konia powolnym stępem uzależniona jest w wysokim stopniu od jego wagi. Dla małego, lekkiego konia wzrasta wysiłek mięśni nieproporcjonalnie więcej jak dla konia ciężkiego. Przewaga ta zanika przy szybszym ruchu.

Autor omawia wpływ rozmaitych czynników na stratę energii, normowanie żywienia roboczego konia i cytuje doświadczenia Moskiewskiego Instytutu Hodowli Koni.

Dr E. Skorkowski. — Hodowla rasy czy produkcja koni.

Autor polemizuje szczegółowo z inż. M. Jankowskim, broniąc koncepcji, że u polskich arabów jedynie zasada hodowania w czystości rodów Kuhailan i Saklawi jest słuszna.

J. Łaszkiwicz. — Derby i Gonitwy Porównawcze.

Insp. J. Kłoczowski. — O równy start.

Autor jest zwolennikiem lekkiego konia w rolnictwie, przeciwnikiem mieszanych rejonów i żąda wyboru właściwych terenów dla koni lekkich i właściwych dla koni ciężkich, oraz skompletowania dostatecznej ilości reproduktorów dobranych do pogłowia klaczy każdego rejonu.

„Ważnym jest warunek utrzymania ścisłego kontaktu czynników odpowiedzialnych za rozwój hodowli z Polskim Towarzystwem Zootechnicznym, gdzie stworzona została już sekcja hodowli koni, co dowodzi zainteresowania Towarzystwa tą hodowlą i jak się to mówi podaniem ręki hodowcom-praktykom. P. T. Z. powołane jest do rozwiązywania szeregu problemów, którym praktycy podołać nie mogą, a z drugiej strony praktycy mają możność dostarczania materiału pomocniczego do opracowywania tych problemów i wysuwania tematów najbardziej aktualnych“.

Mr. Jings. — Triumfy koni francuskich w angielskich nagrodach klasycznych.

„Angielska prasa fachowa i codzienna szeroko komentuje supremację produktów hodowli francuskiej i analizuje przyczyny, które w ciągu 10 lat doprowadziły do tak radykalnej zmiany sytuacji. Najpoważniej oskarżany jest program wyścigów z przewagą gonitw sprinterskich i wielką ilością cennych gonitw dla dwulatków“.

Kier. P. S. K. T. Brochocki. — Braunsberg. — Brańewo.

Na miejscu zniszczonej przez wojnę wschodniopruskiej hodowli autor proponuje dla tego wznowionego ośrodka typ gudbrandsdala, jako silnego, wytrwałego konia, takiego jak go tamtejszy rolnik potrzebuje.

A. Dzieduszycki. — Kryzys hodowlany konia wierzchowego we Francji.

„Począwszy od 1920 r. wobec redukcji konnicy, zapotrzebowanie armii spadło na 5.000 koni wierzchowych, a liczba klaczy hodowlanych wynosiła w 1939 r. tylko 32.000. Ilość koni w ogóle wynosiła we Francji w 1939 r. 2.599.880; statystyka z 1946 r. wykazuje cyfrę 2.245.408, która jednak jest za niska. Ilość koni w 1947 r. w każdym razie dorówna liczbie przedwojennej; w następnym roku Francja będzie miała stanowczo nadmiar koni.

Kryzys hodowlany wydaje się we Francji nieunikniony: starają się mu zapobiec przez wzmoczenie eksportu za granicę i przez rozbudowanie jeździectwa w kraju. Od 1943 r. Towarzystwo Rolników organizowało propagandowe „dnie konia“ celem wzmoczenia hodowli, obecnie wszyscy głowią się nad tym, jak utrzymać ten cenny majątek narodowy, który może być poważną pozycją w bilansie handlowym.

Płk. Carnus, lek. wet. pisze o wpływie wojska na utrzymanie konia wierzchowego: armia mimo motoryzacji powinna współpracować, aby uratować ten skarb narodowy. Co prawda zapotrzebowanie konia w czasie pokojowym jest nikłe, ale okazało się, że podczas wojny światowej konnica niejednokrotnie po-

ważną rolę odegrała, nie mówiąc już o tym, że w taborach koń zawsze będzie niezastąpiony.

Należałoby życzyć francuskim hodowcom, aby im się udało pokonać choćby częściowo ten ciężki kryzys i uratować cenny materiał hodowlany".

X.

Z instytucji i zrzeszeń

From Institutions and Associations

Międzynarodowy kongres drobiarski

Osmy międzynarodowy kongres drobiarski odbędzie się w Kopenhadze, w czasie od 20 do 27 sierpnia 1948 r. i połączony będzie z duńską wystawą drobiu, sprzętów i produktów drobiowych. Ministerstwo Rolnictwa i R. R. zgodziło się na udział Polski w kongresie. Prof. Laura Kaufman, jako członek zarządu World's Poultry Science Association, zgłosiła na kongres tytuły dziewięciu referatów polskich autorów. Przeprowadza się obecnie korespondencję z sekretariatem zjazdu w Kopenhadze co do udziału oficjalnych delegatów, kosztów utrzymania i wycieczek.

Zebranie Podkomisji Drobiarskiej P. T. Z.

W dniach 9 i 10 września 1947 r. odbyło się w lokalu P. T. Z. w Warszawie Zebranie Podkomisji Drobiarskiej przy udziale przewodniczącej prof. dr L. Kaufman, oraz innych członków w osobach: dr J. Szumana, inż. E. Potemkowskiej, dr H. Bączkowskiej, inż. St. Wyrzykowskiego oraz referentki inż. Z. Krautforstowej.

Przewodnictwo obrad objęła prof. dr L. Kaufman. Porządek dzienny został przyjęty jak następuje:

1. Kurs licencji kur i prowadzenia książkowości hodowli zarodowej.
2. Kurs dla kierowników zakładów wylęgowych.
3. Kongres drobiowy w Kopenhadze.
4. Opracowanie wyników zakładów wylęgowych.
5. Ustalenie przepisów licencyjnych.
6. Wolne wnioski.

W pierwszym dniu obrad zostały wyczerpane tematy od 1—4 włącznie. Pozostałe omówiono w drugim dniu.

Ad 1. Na zlecenie Ministerstwa Rolnictwa i R. R., P. T. Z. organizuje w Pawłowicach jednodniowy kurs licencji kur i prowadzenia książkowości hodowli zarodowych. Podkomisja opracowała program kursu na podstawie projektu inż. Potemkowskiej, oraz wyznaczyła jego termin na 3. XI. 1947 r. Jako prelegenci wezmą udział: prof. L. Kaufmann, dr J. Szuman, inż. E. Potemkowska, dr H. Bączkowska, inż. M. Gałuszkówna, inż. J. Langier, inż. G. Znaniecka.

Ad 2. Po zapoznaniu się ze sprawozdaniem z kursu dla kierowników zakładów wylęgowych z ub. sezonu, Podkomisja wprowadziła pewne zmiany programowe dla kursów mających się odbyć w sezonie 1948. Przy tym uznano za niezbędne zorganizowanie specjalnego kursu dla sił pomocniczych zakładów wylęgowych. Przygotowanie projektu programu tego kursu zlecono referentowi Podkomisji, podkreślając, że należy położyć nacisk

przede wszystkim na przedmioty i zajęcia praktyczne, natomiast teorię ograniczyć do niezbędnych podstawowych wiadomości.

Ad 3. Prof. dr L. Kaufman zreferowała sprawę kongresu drobiarskiego, który ma się odbyć w Kopenhadze w sierpniu 1948 r., zapoznając obecnych z organizacją i warunkami uczestnictwa.

Ad 4. Wyniki zakładów wylęgowych, podane przez Zarząd Główny Sam. Chłopskiej, opracowuje Ministerstwo Rolnictwa i R. R. lub zleca to P. T. Z., co jest podstawą do sprecyzowania pewnych danych i ogłoszenia ich w „Roczniku Statystycznym“. Podkomisja Drobiarska ma za zadanie wykorzystać te wyniki jako materiał do doświadczeń hodowlanych i badań porównawczych.

Ad 5. Inż. E. Potemkowska przedstawiła projekt instrukcji „O przeprowadzeniu licencji kogutów i kur w hodowlach zarodowych“, przygotowany na podstawie materiałów z ostatniego zebrania Podkomisji. Po wprowadzeniu szeregu poprawek postanowiono przedstawić powyższą instrukcję, łącznie z wzorami notesów licencyjnych do zatwierdzenia Ministerstwu Rolnictwa i R. R.

Ad 6. W wolnych wnioskach została wysunięta sprawa uznawania zakładów wylęgowych upoważnionych do szkolenia praktycznego, oraz hodowli upoważnionych do prowadzenia praktyk. Referat Podkomisji otrzymał zlecenie opracowania odpowiednich instrukcji.

W ramach tegoż punktu obrad uchwalono wystąpić do Komisji Doświadczalnictwa z planem projektowanych doświadczeń w dziale hodowli drobiu.

Z. Krft.

Ankieta „Społem“ w sprawie racjonalizacji żywienia bydła rogatego

Przy wydziale Mleczarsko-Jajczarskim „Społem“ (Dział Instrukcyjno-Techniczny) został ostatnio zorganizowany Referat Produkcji Mleka i Doradztwa Żywnościowego, którego zadaniem jest oddziaływanie na wysokość produkcji i jakość mleka poprzez żywienie krów mlecznych.

W ramach prac tego Referatu przeprowadzono wśród dostawców mleka do mleczarni spółdzielczych ankietę na temat produkcji mleka i żywienia krów mlecznych. Ankietę tę traktowano jako wstęp do zebrania jak najszerzych wiadomości odnośnie produkcji mleka w terenie. Wiadomości te mają posłużyć do uzupełnienia suchej statystyki przy opracowywaniu metod zdążających do podniesienia produkcji mlecznej naszych krów.

Ankieta została doręczona do wypełnienia w dniu 4. IV. 1947 r. na odprawie we Wrześni instruktorom mleczarstwa zatrudnionym przez Okr. Oddziały Mleczarsko-Jajczarskie „Społem”. Drugi egzemplarz ankiety został wypełniony przez Oddziały na miejscu i przesłany do Wydziału Mlecz.-Jajcz. „Społem” do dnia 15 kwietnia 1947 r. Wypełnionych ankiet otrzymano:

z Chorzowa	24	z Kielc	2
z Krakowa	6	z Białegostoku	2
z Bydgoszczy	4	z Lublina	2
z Poznania	4	z Łodzi	2
z Szczecina	4	z Olsztyna	2
z Gdańska	4	z Wrocławia	2
z Rzeszowa	3	z Warszawy	1

Razem 62 ankiety. Ilość ta posłużyła do zreusumowania niżej przytoczonych danych.

W całym kraju istnieje możliwość produkcji większej ilości mleka niż produkuje się obecnie, mimo niskiego stanu pogłowia.

Na terenie woj. krakowskiego i poznańskiego ilość ta może być 2—5 krotnie podwyższona. W pozostałych województwach zwiększenie może sięgać od 20 do 100% w stosunku do ilości produkowanych obecnie.

Przyczyna niskiej w ogóle produkcji mleka tkwi:

1) w małej ilości pogłowia, które z wyjątkiem woj. białostockiego, warszawskiego, kieleckiego i poznańskiego występuje wszędzie. Największe braki notowane są w olsztyńskim, szczecińskim, wrocławskim i gdańskim,

2) w braku karmy z racji nieurodzaju w r. 1946 i braku pasz treściwych, tam gdzie były one ogólnie przez rolników używane,

3) w braku zrozumienia i umiejętności produkcji pasz we własnym gospodarstwie i nieumiejętności żywienia krów mlecznych.

Mleko produkowane w gospodarstwach w małej tylko części przechodzi przez Mleczarnie Spółdzielcze, ponieważ rolnicy wolą handel prywatny z racji wyższej ceny uzyskiwanej w bezpośredniej sprzedaży konsumentowi. Poza tym nagminnie występuje brak zaufania do mleczarni, a szczególnie do kierowników mleczarni, jako wynik różnych nieuczciwości znanych rolnikom z czasów okupacji.

W wielu wypadkach odgrywa również rolę brak środków lokomocji, które muszą być tym dogodniejsze, im mniej mleka rolnik posiada na zbyt.

Większość krów w całym kraju cieli się w okresie od lutego do maja. Równomierność ocieleni na przestrzeni całego roku zaznacza się w woj. poznańskim, gdańskim, olsztyńskim, rzeszowskim, kieleckim i na Śląsku. Wydajność roczna krów średnia dla całego kraju waha się w granicach od 1.600 do 2.000 litrów. W woj. poznańskim, gdańskim, bydgoskim, olsztyńskim, warszawskim i dolno-śląskim mleczność średnią szacuje się na 2.500 do 4.000 litrów rocznie.

Jeśli chodzi o zrozumienie potrzeby należytego żywienia, to przeciętnie 50% rolników zagadnienie rozumie. W woj. zaś poznańskim, pomorskim, katowickim i warszawskim potrzebę należytego żywienia rozumie 90% rolników.

Najmniejsze zrozumienie tej sprawy jest w woj. białostockim, lubelskim i rzeszowskim. Na terenach odzyskanych jest ono pełne u osiedleńców z rej. zachodnich Polski i bardzo małe u osiedleńców z za Buga.

Żywnienie zimowe w całej Polsce jest niedostateczne. Pierwszą przyczyną tego stanu rzeczy jest ogólny niedobór pasz w zimie 1946/47 roku, wtórnymi zaś przyczynami to brak dobrego siana i okopowych na miejscu w gospodarstwach i brak na rynku pasz treściwych, o które coraz więcej rolników zabiega. Brak pasz produkowanych w gospodarstwie jest wynikiem nie rozumienia sprawy białkowej w żywieniu i słabej wiedzy jeśli chodzi o technikę kultywowania upraw zielonych.

Na terenie woj. poznańskiego, bydgoskiego i górnośląskiego 99% rolników rozumie potrzebę stosowania pasz treściwych i stosuje je jeśli tylko są do nabycia po cenie kalkulacyjnej. W pozostałych województwach % rolników przyzwyczajonych do żywienia paszami treściwymi waha się od 20 do 50.

W żywieniu letnim zasadnicze znaczenie w całym kraju odgrywa pastwisko. Z wyjątkiem poznańskiego i bydgoskiego pastwiska są przeważnie dzikie. Są one w 50% nie wystarczające. Woj. górno-śląskie, poznańskie i bydgoskie uzupełnia pastwiska dożywianiem zielonkami w oborze.

Na terenie woj. górno-śląskiego i kieleckiego są miejscowości, gdzie krowy latem są żywione w oborze, ze względu na rozdrobnienie gospodarstw.

Tam wszędzie, gdzie dożywianie krów zielonkami jest rozpowszechnione, pastwiska zapewniają produktywność mleka, szacowaną na 10 w wyjątkowych wypadkach do 15 litrów dziennie od sztuki; przy żywieniu tylko na pastwisku wydajność ta jest możliwa jedynie przy pastwiskach nawożonych i pielęgnowanych.

Najpowszechniejszym sposobem użytkowania pastwisk jest pasanie przez pastucha, aczkolwiek wszędzie znany jest i stosowany sposób palikowania i pasania w ogrodzeniach. Racjonalny jednak sposób ogrodzeń z podziałem na kwatery w drobnych gospodarstwach jest stosowany rzadko.

Zimą 1946/7 ceny pasz treściwych tam, gdzie w ogóle były one do nabycia, kształtowały się dla mleczarstwa mniej korzystnie jak w latach 1938/39, tzn. za 1 litr mleka dostarczonego do mleczarni rolnik mógł kupić 1.5 kg otrąb (obecnie 1 kg) i za 1.2 kg mleka 1 kg makuchu (obecnie za 1.5 kg mleka). Odnosnie ceny wolnego rynku stosunek cen jest podobny do stosunku przedwojennego.

Wnioski:

1) Niska produkcja mleka wynika nie tylko z racji małej ilości pogłowia, lecz także z niewykorzystania całych możliwości produkcyjnych istniejącego pogłowia krów, które dopiero wyzyskane są w 50—60%.

Przyczyna tego faktu leży w żywieniu krów. Brak pasz wysokobiałkowych produkowanych w gospodarstwach, brak okopowych i pasz treściwych przekreśliła możliwość wykorzystania maksymalnej wydajności. Poza tym brak wiedzy odnośnie techniki żywienia nie pozwala na wykorzystanie stojących do dyspozycji rolniką pasz w należytych zakresach.

Stąd w dążeniu do właściwego postawienia sprawy wynika konieczność:

a) poczynienia wysiłków zmierzających do produkcji w samym gospodarstwie pasz więcej białkowych niż obecnie. Można to osiągnąć przez: propagowanie obsiewu upraw zielonych odpowiednimi roślinami i pomoc w uzyskaniu nasion tych roślin, przez należyte nawożenie upraw zielonych tak nawozami

naturalnymi jak i pomocniczymi, przez instruowanie upraw rolników o sposobach uprawy zielonek, sporządzanie kiszonek i plantowanie okopowych na cele pastewne.

b) pomocy rolnikom w zaopatrywaniu się w pasze treściwe w tych granicach, by niedobory białkowe pasz własnych gospodarstwa mogły być uzupełnione przez pasze treściwe. Ponieważ białkowość pasz własnych nie pozwala obecnie rolnikowi przekroczyć 2.000 do 2.500 litrów mleka rocznie od krowy, a założenia dziedziczne krów biorąc przeciętnie przekraczają 3.000 litrów mleka, istnieje konieczność doprowadzenia do gospodarstwa z zewnątrz na każdą krowę mleczną 45 kg czystego strawnego białka w okresie rocznym, co w przeliczeniu odpowiadałoby 200 kg otrąb i 100 kg makuchów na rok i sztukę.

c) wprowadzenie szeroko zakrojonego w mleczarstwie poradnictwa żywieniowego.

Winno się ono oprzeć o doradztwo na miejscu przez styczność doradcy żywieniowego z gospodarzem, na podstawie jak najprostszycy metod podawanych w odpowiedniej literaturze, pismach fachowych i przez radio.

d) stworzenie opłacalności chowu bydła jako warunku zachęcającego do jak największego przechowywania młodzieży bydłowej i zapobiegania katastrofalnemu brakowi pasz, który może powodować sprzedawanie krów mlecznych na rzeź.

2) Pozyskanie jak największej ilości dostawców przez Mleczarnie spółdzielcze polegało by:

a) na solidnym postępowaniu kierownika mleczarni i wszystkich czynników, które zdolne są wpływać na ten ważny moment wiążący dostawcę z zakładem mleczarskim.

b) na dostarczaniu dostawcy pasz treściwych przez mleczarnie w granicach cen nie mniej korzystnych niż to miało miejsce przed wojną, tzn. co najmniej 1.5 kg otrąb za 1 kg mleka i 1 kg makuchów nie drożej jak za 1.2 kg mleka. Spekulacyjna cena pasz treściwych jest przyczyną spekulowania mlekiem, gdyż rolnik chce utrzymać wyżej przytoczony stosunek cen.

c) na zorganizowaniu takich metod zbierania przez mleczarnię mleka z terenu, które pozwoliłyby na minimalne obciążenie jednego litra mleka kosztami dostawy, tak odnośnie pieniądza jak i trudu wkładanego przez samego producenta.

3) Należało by prowadzić propagandę i stosować wszelkie środki stawiane obecnie przez naukę, a zmierzające do likwidacji zbyt dużej amplitudy w cyklach mlecznych na skutek cielienia się większości krów w miesiącach wiosennych.

4) Konieczne jest prowadzenie propagandy popartej pokazami odnośnie należytego żywienia tam, gdzie problem ten jest nie rozumiany.

Inż. J. Prończuk

WAŻNE DLA HODOWCÓW

Bydło wykazujące dodatnią reakcję przy badaniu na Banga — nie jest zakażone ronieniem zakaźnym w przypadku, gdy było już uodpornione szczepem 19. Bydło importowane do Polski obecnie, było przeważnie szczepione w kraju, skąd pochodzi przeciw zakaźnemu ronieniu osłabionym szczepem 19, w wieku kilku miesięcy. Tak szczepione bydło, badane u nas reaguje wówczas bez wyjątku dodatnio w odczynie aglutynacyjnym, nie dowodzi to jednak, że sztuki te są zakażone chorobą Banga.

Obecnie będzie produkowana szczepionka szczepu 19 w Puławach, pod kierunkiem prof. Kaplana, przybyłego do Polski z U. S. A. Dzięki szczepieniu szczepem 19, zredukowano ilość poronień w Ameryce i w krajach zachodniej Europy do minimum.

Walka z pomorem świń wstępuje na nowe tory

P. I. W. w Puławach przystępuje pod kierunkiem prof. Kaplana z FAO do produkcji szczepionki przeciw pomorowej używanej powszechnie w U. S. A. z najlepszym skutkiem. Jest to szczepionka sporządzona z krwi zawierającej wirus pomoru świń z dodatkiem jednoprocentowego wodnego roztworu fioletu krystalicznego. Szczepienie zapobiegawcze stosuje się jeden raz, a powtarza się rok rocznie, jeżeli istnieje nadal obawa wybuchu pomoru.

T. O.

Błędy drukarskie w „Przeglądzie Hodowlanym“ nr 9

Strona 257, kolumna prawa, wiersz 27 od góry (podpis) — winno być Inż. Edward Baird.

Strona 267, rys. 1 został zamieszczony odwrotnie (stroną dolną do góry).

Strona 268, kolumna prawa, brak jest uwagi (Tablica II, str. 269) po słowie podajemy:.

Strona 268, kolumna prawa, wiersz 21 od dołu, zamiast posiada winno być posiadają.

Strona 269, kolumna lewa, 5 wiersz od góry, zamiast 506 ma być 206, w tym samym wierszu zamiast 512 ma być 212.

Strona 269, kolumna lewa, wiersz 9 od góry, zamiast 368 ma być 168, a zamiast 735 winno być 235.